Nr. 131. Lwów, — Piątek dnia 7 czerwca Rok 188

Wychodzi codziennie z wyjątkiem dni poświątecznych.

Cena prenumeraty:

We Lwowie bez dostawy:	Na prowincji z przesyłką pocztową
Miesięcznie — zł. 75 ct.	Miesięcznie 1 zł
Kwartalnie 2 „ 25 „	Kwartalnie 3 „
Półrocznie 4 „ 50 „	Półrocznie 6 „
Rocznie 9 „ — „	Rocznie . 12 „

Za dostawę do domu miesięcznie 25 ct.

Numer kosztuje 4 centy

Prenumeratę z dostawą do domu we Lwowie należy składać w Biurze Dzienników, ul. Karola Ludwika Nr. 9.

Prenumerata tak miejscowa jak i zamiejscowa winna się kończyć z końcem miesiąca, kwartału, półrocza lub roku. Innej się nie przyjmuje.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki

Z zamiejscową prenumeratą zwracać się należy do Administracji „PRZEGLĄDU“ we Lwowie, przy ul Sykstuskiej. L. 45. Zmiana zamiejscowej prenumeraty na miejscową i odwrotnie jest niedopuszczalna.

Uprasza się prenumeratę przysyłać przekazami pocztowemi, a nie w kopertach. Osoby przysyłające pieniądze w kopertach raczą dopłacać po 5 ct. do każdego listu.

Miejscową prenum. we Lwowie przyjmują

Trafika J. Ważnego, przy ulicy Czarnieckiego liczba 2. — Trafika przy ulicy Karola Ludwika liczba 5. — Trafika przy ul. Ossolińskich (obok Łazienek Diany) — Biuro Dzienników, przy ul Karola Ludwika liczba 9.

Rękopismów Redakcja nie zwraca.

Dziś: Roberta bisk.
Jutro: Medarda bisk.

Adres Redakcji i Administracji ulica Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski.

Wschód słońca g. 4 m. 7
Zachód „ „ 7 „ 50

Długość dnia g. 15 m. 42
Przybyło dnia 2 min.

Przegląd polityczny.

Lwów 6 czerwca.

Gdyby o stosunku Niemiec do Szwajcarji chciano sądzić z tonu berlińskiej półurzędowej prasy, to należałoby mniemać, że te państwa idą prosto i świadomie do otwartej wojny. Wniosek taki byłby jednak widocznym absurdem, i dla tego zgoła niepodobna zrozumieć w jakim celu nawet *Norddeutscherka* przemawia do Szwajcarów owym znanym brutalnym tonem, który organ ks. Bismarka rezerwuje zwykle tylko dla Francuzów i Polaków. W ślepym gniewie uderzyła ta pierwsza między gadzinówkami na Szwajcarję za aresztowanie jeszcze dwóch Niemców, „jak gdyby nie dość jej było, że się znęcała nad nieszczęśliwym Wohlgemuthem!“ Sekundując *Norddeutscherce*, odzywa się drugi organ wysoce półurzędowy, *Berliner Polit. Nachrichten*: „Rosyjscy tajni agenci krążą teraz po całej Europie, doznając poparcia od wielu rządów. Że go doznają od szwajcarskiego, to nie ulega wątpliwości. W Helwecji znajduje się doskonale zorganizowany cały departament rosyjskiej tajnej policji. Otóż, uderzać musi, że gdy rosyjskich detektywów toleruje Szwajcarja, to chwyta, więzi i jak zbrodniarzy traktuje policyjnych urzędników niemieckich, którzy przyjeżdżają po informacje. To niesłychane!“ itd.

Jednocześnie poseł niemiecki zasypuje notami szwajcarski rząd, domagając się podobno dwóch rzeczy: ukarania urzędników, którzy uwięzili trzech policjantów niemieckich (Wohlgemutha i teraz jakichś dwóch) i pozwolenia na przyszłość niemieckiej policji nadzorowania nad Niemcami mieszkającymi w Szwajcarji. Z tych żądań drugie wydaje się po prostu niemożliwem, a tak ubliżającem państwowemu stanowisku Szwajcarji, że bynajmniej się nie dziwimy istniejącemu w niej oburzeniu. W poniedziałek zebrało się w Bernie zgromadzenie związkowe, któremu rząd przedstawi całą tę sprawę, więc niebawem na pewne się dowiemy, jak daleko sięgają uroszczenia niemieckie. Z tego zaś, jak dziś sprawa stoi, sądzimy, iż Niemcy nie mają słuszności.

Afera Wohlgemutha jest dostatecznie znana, co zaś do owych dwóch Niemców, aresztowanych teraz, to ujmując się za nimi Berlin zgrzeszył pośpiechem. Byli to istotnie agenci niemieckiej policji i w Zurychu ich rzeczywiście wzięto za kołnierz i bez długich korowodów posadzono pod rygiel, ale spotkał ich ten despekt nie za to, że są niemieckimi policjantami, przybyłymi na zwiady, lecz za to, że mieszkając przedtem w Szwajcarji, popełnili dużo łotrzykowskich czynów, wpadli w ręce sądu, zbiegli do Vaterlandu i tam otrzymali służbę w policji. Ich dawne sprawki przedawnieniu nie uległy, więc gdy się zjawili w Zurychu i tam ich poznano, natychmiast poszli do kozy. Oczywiście w Berlinie o tem nie wiedziano, mniemano, że uwięziono tych agentów za ich policyjną służbę, uczyniono więc wielki hałas, wyszafowano w *Norddeutscherce* sporo brutalności, a teraz... trzeba miną nadrabiać! — Rozprawy w szwajcarskiem zgromadzeniu związkowem dadzą więc zapewne ciekawe widowisko.

Przez parę ostatnich dni telegramy urzędowej francuskiej agencji Havasa stereotypowo donosiły o „prawdziwie tryumfalnym pochodzie“ p. Carnota po departamentach północnej Francji. Wszędzie były mowy, owacje i illuminacje, wszędzie wołano „niech żyje Carnot“ i „niech żyje republika“. Nie warto było o tem wspominać. Gdyby zamiast Carnota, pojechał Boulanger, byłyby także mowy, owacje, illuminacje, krzyczanoby „niech żyje jenerał, niech żyje rewizja“. Gdyby pojechał hr. Paryża, jemuby urządzono „tryumfalny pochód“. Bo dziś takie rzeczy powstają na obstalunek z prawdziwem sztukmistrzowstwem: z jednego kapelusza, nakrytego chustką, a podgrzanego na lampce spirytusowej, wylatują gołębie, albo się wylewa jajecznica, — co kto chce.

Wszelako podczas tej podróży p. Carnota powtarzał się wciąż jeden objaw, o którym telegramy milczały. Oto, liczne deputacje domagały się na każdym kroku od p. prezydenta wprowadzenia ceł protekcyjnych na wszelkie wyroby pracy ludzkiej. Nie jest to objaw sporadyczny. Wspominaliśmy już nieraz o tem, że we Francji mnożą się i potężnieją prądy, pragnące zamknąć granice kraju dla wszystkich obcych towarów. Podobne zjawisko obserwujemy dziś w całej Europie. Dziwny charakter, jaki nadano kultowi narodowościowemu, sprawia to, że nawet w kwestjach ściśle ekonomicznych szowinizm zaczyna grać decydującą rolę. To odgradzanie się narodów chińskim murem rasowej nienawiści stanowi jednę z ujemnych pozycyj dzisiejszej cywilizacji. Do pewnego stopnia jest ono dziełem polityki niemieckiej, która nienapróżno doprowadziła własny kult narodowościowy do niemożliwych granic.

Mowa francuskiego ministra spraw zagranicznych, p. Spullera, o konwersji egipskiego długu — reprodukowana we wczorajszym telegramie — zapowiada odrodzenie się kwestji egipskiej, która już tyle zaszkodziła zachodniej Europie i samemu Egiptowi. — Przed samem odroczeniem się parlamentu angielskiego, co nastąpiło wczoraj rząd przedstawił Błękitną Księgę, zawierającą sprawozdanie o stanie Egiptu od r. 1882, którem, jak wiadomo, wojska angielskie obsadziły ten kraj i zajmują go dotąd.

Sprawozdanie wykazuje cyframi, że we wszystkich kierunkach państwowego i społecznego życia Egipt w tych latach ogromnie postąpił. Pomimo nałożonych na kraj nowych podatkowych ciężarów, stagnacji handlowej, ciągłej wojny z Sudańczykami i t. d., Egipt podnosi się ekonomicznie i dopełnia już wszystkich swych zobowiązań; dobrobyt wzrasta, czego dowodem jest fakt, że dochody z podatków od przedmiotów zbytku wzrosły o 200.000 funtów. Zaległości podatkowych nie ma, trybunały sądowe, złożone z krajowców wykształconych w Europie, cieszą się ogólnem uznaniem; handel niewolników ustał zupełnie; zbudowano mnóstwo dróg bitych, kilka kolei i kanałów, osuszono miazmatyczne bagna. „Wdzięczności Egipcjan nie pożądamy — mówi sprawozdanie — lecz zdziwiłoby nas, gdyby nie uznano owoców naszej pracy. Dziś pozostaje do przeprowadzenia konwersja egipskiego długu, bo wysokie procenta zanadto obciążają budżet tego kraju.“

Otóż ta zapowiedź konwersji wywołała interpelacją w parlamencie francuskim, na którą odpowiedział p. Spuller. Na francuskim pieniężnym rynku dużo egipskich papierów, więc nie dziw, że ta sprawa obchodzi Francuzów. Trudno im brać za złe, że wolą brać większe procenta, ale to niedobrze, bo egoistycznie, iż p. Spuller chciałby przy tej sposobności kosztem kieszeni Egipcjan wysadzić Anglików z doliny Nilu. Powinienby w tym celu innych użyć motorów.

Król Milan wraca dziś-jutro do Belgradu z podróży po azjatyckiej Turcji. Zabawi w serbskiej stolicy podobno tylko dwa miesiące. Lecz sam powrót jego już porusza wszystkie stronnictwa, napełnia trwogą, że po trzymiesięcznem wypoczynku, zechce ten człowiek — bardzo, gdy zechce, energiczny i zręczny, — wziąć napowrót w kluby rozswawolonych Serbów.

Kilka aforyzmów.

Czy kraj ma swoję reprezentację? Ma; jest nią Sejm krajowy.

Z czyjego ramienia jest ustanowioną organizacja wyborcza?

Z ramienia Koła sejmowego, z ramienia tej całości, która tworzy Sejm; czyli, że organizacja wyborcza jest utworzoną z ramienia jedynej legalnej reprezentacji kraju.

Czy organizacja wyborcza jest wypływem jakiegoś stronnictwa, jakiejś kasty?

Nie, gdyż jako utworzona z ramienia reprezentacji kraju, ma na sobie znamię kraju całego, a należą do niej ludzie wszelkich odcieni politycznych i wszelkich warstw społecznych.

Czy komitety wyborcze centralne i cała organizacja wyborcza jest narzuconą?

Nie, gdyż to, co się dzieje z ramienia reprezentacji kraju, jest legalnem, a nadto komitety uzupełniają się z łona rad miejskich i powiatowych i inicjują samodzielne tworzenie się, w ramach legalnej organizacji, lokalnych komitetów miejskich i powiatowych; organizacja krajowa reguluje tylko akcję wyborczą i chroni ją przed antinarodowemi niebezpieczeństwami, ale nic nie narusza.

Czy po za tą organizacją wyborczą krajową ma ktokolwiek prawo organizować inną?

Nie, gdyż w obec legalnego działania z ramienia reprezentacji kraju, wszelkie inne jest nielegalne, więc buntownicze, szkodliwe, anarchiczne.

Czy działanie krajowej reprezentacji wyborczej jest wadliwem, czy przedstawia luki, które należałoby zapełnić przez osobną, choćby dodatkową organizację?

Nie, gdyż organizacja krajowa, jak już wymieniliśmy, obejmuje wszystkie warstwy i odcienia, nikogo nie krępuje, każdemu drogę i przystęp otwiera.

Czy krajowa organizacja wyborcza może być podejrzywaną w tej mierze, iż jest agitacją kandydatów, którzy chcą znowu zostać posłami?

Nie; podejrzenie takie jest p o t w a r z ą, gdyż organizacja krajowa, jako taka, jeżeli, jak to wykazaliśmy powyżej, nie jest jednostronną, to tem mniej może być osobistą. Oprócz byłych posłów należy do niej mnóstwo innych wyborców, a o nikim naprzód wiedzieć nie można czy będzie kandydatem lub nie; w ogóle z natury tej organizacji jako krajowej wynika, że osobiste interesa w niej góry nigdy wziąć nie mogą.

Czy wolno nam rozpuszczać wszelkie żądze i wszelką swawolę pod tym płaszczykiem, że nie grożą nam żadne antinarodowe wpływy?

Nie wolno; płaszczyk ów jest prostą nieprawdą. Czyliż jest w Europie całej społeczeństwo, na którego zagładę w ogóle czyhałoby więcej nieprzyjaciół? Czyliż nie jest widocznem, że nie dopuszczenie wpływów antinarodowych jest jedynie zasługą karności i sprężystości krajowej organizacji wyborczej? czyliż, gdyby anarchistom naszym udało się rozbić tę karność i jednolitość krajowej organizacji wyborczej, nie pojawiłyby się natychmiast znowu wszelkie antinarodowe wpływy, wszelki *tertius gaudens?* Kto tego nie widzi, nie wie, albo przeczy, ten jest albo ciemny, albo zły i przewrotny.

Czy działalność ze strony samozwańczej agitacji wyborczej, wytworzonej przez t. zw. wiec miast, oprócz, że jest nielegalną, więc gorszącą, jest istotnie zgubną?

Jest zgubną i to z wielu powodów: Najpierw demoralizuje mniej tęgie głowy przez fakt buntu przeciw działaniu krajowemu, legalnemu. Program owej agitacji jest zgubny, nie tyle przez to, co obejmuje, jak przez metodę działania, którą przejawia nienawiści społeczne i w ogóle burzycielstwo. Anarchiści nasi nie mają tyle bezczelności, żeby śmieli wywieszać program wprost szkodliwy. Oni pozbierali, w formie często bałamutnej, *desiderata*, które po większej części każdy uznaje, których zgoła organizacja wyborcza krajowa nie odrzuca; ale o to w czem się ich przewrotność i złość okazuje: oto w tem, że głoszą siebie i swoję agitację, jako jedyną, które owe *desiderata* stawia, że rzucają potwarze na inne stronnictwa i na całą organizację krajową, jakoby była przeciwną tym *desideratom* wsteczną, kastową, koteryjną.

Otóż wady te z natury rzeczy organizacji krajowej czepić się nie mogą, ale anarchiści głosząc te potwarze, sieją wśń społeczną, dopuszczają się przewrotnych, wyrafinowanych napaści na wszystko to, co z ramienia kraju się dzieje, sieją wiatr, żeby zbierać burzę. Niepoprawni! Wszelka pomyślna dla kraju inicjatywa i zdobycz wychodziła zawsze i wychodzi z łona tego patrjotycznego stronnictwa, które jest konserwatywnem w znaczeniu tem, że wszelkiemu burzeniu jest przeciwne, a wszelkie możliwe, zdrowe na każdem polu reformy, byle na drodze legalnej inicjuje, popiera, przeprowadza. Ci samozwańcy radziby doraźnie odsądzić od zasługi wszystkie sejmy krajowe i wszystkich ludzi, którzy przez kraj są szanowani i uznawani.

Czy wiedzą co czynią, czy nie wiedzą dokładnie, czy mają za mało inteligencji i sumienia na to, w każdym razie są w skutkach zarówno szkodliwymi. A jeżeli dodamy, że po za całą tą wrzawą buntowniczą ukrywa się tuzin ambicyjek, które tylko po ruinach wyżej się dostać mają nadzieję — to sądzimy, że nikt nie może mieć wątpliwości co do tego, że samozwańczą agitację wyborczą należy potępić i pracować energicznie, żeby skutkom tej choroby zapobiedz.

Pogrzeb ś. p. Alfreda Potockiego.

Łańcut 5 czerwca.

Wysłane dzisiaj do Was depesze uzupełnić muszę szczegółami, które bądź wypadły mi z pamięci, w chwili gdy telegramy układałem, bądź nie doszły jeszcze wówczas do mojej wiadomości.

I tak przedewszystkiem podnieść muszę, że zjazd gości żałobnych był tak liczny, jakiego jeszcze nie widziano w Galicji. To też niepodobna byłoby się nawet kusić o spisanie ich listy. Byli bowiem wszyscy — wszyscy znani czy to z pola działalności politycznej, czy też zajmujący świetne stanowiska z powodu swego rodu lub majątku. Nie to pytanie: kto jest na pogrzebie? ale to pytanie: kogo nie ma? zadawaliśmy sobie i dopiero z trudem znajdywaliśmy na nie zawsze odpowiedź. Bo n. p. wpadało się na pomysł, że tego lub owego nie ma, kiedy w tem albo się go spostrzegało w którymś salonie, albo też dowiadywało się od znajomych, że właśnie go widziano w kościele, w parku, w zamku lub na dworcu. Kraków i Zachodnia Galicja wysłała ogromny zastęp swych reprezentantów. Była tedy delegacja Akademji, Uniwersytetu, Rady miejskiej, Towarzystwa Wzajemnych Ubezpieczeń, rozlicznych tamecznych instytucyj humanitarnych i finansowych, prawie cała tameczna arystokracja, wielu burmistrzów z miast mniejszych, prawie wszyscy marszałkowie Rad powiatowych, ogromny zastęp szlachty i mnóstwo księży. To samo zrobiła Wschodnia Galicja i Lwów.

I tak n. p. był na pogrzebie prawie cały Sejm i wszystkie bez wyjątku jego stronnictwa, od konserwatystów poczynając, a na najskrajniejszych demokratach kończąc,— co zarówno świadczy o czci powszechnej dla wielkiego męża, jak i o wyrobieniu politycznem naszego społeczeństwa. Walczymy o zasady, ale umiemy uszanować ludzi, — tak jak przystoi narodowi, który już jest politycznie dojrzałym. Bo tylko mało wyrobione, trochę dzikie i bardzo jeszcze głupie społeczeństwa walkę zasad sprowadzają do nienawiści osobistych i nie nawidzą kogoś dlatego, że jest innych zapatrywań politycznych.

Nader rzewne uczucie wywołało u wszystkich obecnych pojawienie się naszego nestora, sędziwego Pawła Popiela. Oparty jedną ręką na ramieniu syna, znanego posła Jana Popiela, a drugą na kiju, — bo jeszcze utyka na nogę po ostatnim wypadku, w którym ją złamał — sędziwy ten mąż, liczący prawie tyle lat, co nasze stulecie, przybył z dworca wprost do kościoła i przez całe nabożeństwo, a więc przeszło przez pięć godzin nie opuszczał świątyni pańskiej. Również, jakkolwiek cierpiący, przybył na pogrzeb Włodzimierz Dzieduszycki, wsparty na ramieniu swego zięcia, Tadeusza Dzieduszyckiego.

Książę Adam Sapieha leży dotąd chory, ale przybyła jego małżonka z synami. Namiestnik Loebel przybył aż z Berna, aby oddać ostatnią posługę byłemu swemu przełożonemu. Z Warszawy przybyła p. Augustowa Potocka, z Berlina książę Antoni Radziwiłł, ojciec pani Romanowej, z Paryża Ksawery Branicki, z Wołynia, z Litwy, z Ukrainy i Podola wielu krewnych, przyjaciół i życzliwych.

Wszystkie nasze Rady powiatowe, co do jednej, wysłały swe reprezentacje; oba końce wąskiej wstęgi Galicji, od Brunickiego z Zaleszczyk do Szlachtowskiego lub Weigla z Krakowa modliły się nad grobem „N a j z a c n i e j s z e g o o b y w a t e l a“, jak wypisał Ziemiałkowski na wstędze swojego wieńca.

A teraz co do mów żałobnych. Posłałem wam mowę Marszałka Tarnowskiego, bom ją dostał dość wcześnie. Inne poszlę jutro. Tu zaś nadmienię tylko, że wszystkie były świetne i głębokie. Biskup Solecki z wprawą wielkiego stylisty zdołał bogatą i nader obfitą w ważne dziejowe wypadki biografję zmarłego streścić w szczupłych ramach żałobnego kazania i wydobyć z niej pełne chrześcjańskiej mądrości nauki dla kraju i narodu. Marszałek Tarnowski w pięknej swej mowie, wypowiedzanej z tak głębokiem uczuciem, że nietylko rodzinę, ale i wielu obecnych rozrzewniła mocno, położył główny nacisk na tę wielką zasługę zmarłego, że związał kraj z Dynastją i w kraju tę jedyną dziś dla nas rozumną myśl polityczną głęboko zakorzenił. Natomiast Ludwik Wodzicki wziął za temat swej mowy drugą połowę tej zasługi, mianowicie tę, że śp. Alfred Potocki zdołał rozprószyć wszystkie uprzedzenia, jakie u Dworu żywiono do nas, że rycerski jego charakter, jego niesłychana prawość i lojalność obaliły wszystkie niechęci; zniosły całą niewiarę do nas i zrobiły to, że tam, gdzie nas zawsze podejrzywano i miano za naród niepoprawnych warchołów i rewolucjonistów, nietylko nas wreszcie pokochano, ale i zupełnie nam zaufano i postawiono w rzędzie pierwszych i najpewniejszych podwalin Tronu. To wzajemne uzupełnienie się tych dwóch mów dałoby może niejednemu do myślenia, że ci mówcy żałobni rozdzielili się rolami i w porozumieniu układali swe oracje. Owóż nie, nietylko jeden nie wiedział co będzie mówił drugi, ale nawet pierwotnie nie wiedziano, że Ludwik Wodzicki będzie przemawiał i dopiero na miejscu, w Łańcucie, na parę godzin przed pogrzebem uprosiło go obywatelstwo, aby w jego imieniu głos zabrał i szczery żal naszego ziemiaństwa wypowiedział. Więc ta zbieżność tych dwóch mów była rzeczą przypadku, a raczej nie była właśnie rzeczą przypadku, ale płynęła z samej sytuacji politycznej, wyłaniała się z głębi wzruszonych serc i mówiła o tem, co te serca wszystkie czują. Była to — powiedziałby psycholog — n i e ś w i a d o m a s a n k c j a tego faktu, do którego dojść musi każdy poważny umysł, gdy się zastanowi nad ostatniemi dwoma dziesiątkami lat dziejów naszego kraju i nad tą wielką rolą, jaką w nich odegrał śp. Alfred Potocki.

Wreszcie mowa prezesa Majera była wzorem pięknych mów akademickich, jednoczących głębokie uczucie z misternemi arabeskami stylowemi. Mówca z begatego w zasługi życia ś. p. Alfreda „uszczknął tylko parę kwiatów“, „wydobył tylko parę tonów“, mianowicie prace jego około powstania i ugruntowania Akademji.

Mówił jeszcze włościanin Franc z Pomorzan czy Przemyślan i po rusku opowiedział, jakim był zmarły opiekunem i ojcem dla włościan; prosił tedy jego synów, aby tę spuściznę po ojcu przechowali w całości i tak samo, jak on, opiekowali się ludem.

Hr. Hunyady, jako reprezentant cesarza, miał oczywiście pierwsze honory. W kościele ustawiono dla niego osobne krzesło w pierwszym rzędzie, a w drugim rzędzie stały krzesła dla ministrów, Namiestnika i Marszałka krajowego. To samo było na placyku przed kościołem, gdzie wygłaszane były mowy pogrzebowe.

Tam przed mównicą, pod cieniem rozłożystych drzew, ustawiono ławki i pierwsza z nich była przeznaczona dla hr. Hunyady'ego, a następne dla tamtych dygnitarzy. Jednakże hr. Hunyady wysłuchał wszystkich mów stojąco.

Panie należące do rodziny zmarłego umieszczone były w loży klasztornej, znajdującej się na pierwszem piętrze na lewo od wielkiego ołtarza. Panowie zaś, należący do rodziny, wysłuchali całego nabożeństwa stojąco.

Wypada mi tu zaznaczyć szczegół charakterystyczny. Na pogrzebie byli wszyscy w wielkiej gali, więc hr. Hunyady, książę Wirtemberski, ks. Croy, ks. Thurn-Taxis i inni jenerałowie w pełnych mundurach, ministrowie we frakach, ale ze

---

84)

W walce z losem.

POWIEŚĆ W TRZECH TOMACH.

Przez

Jerzego Myriela.

(Ciąg dalszy).

Podczas gdy panowie w milczeniu oddawali się ulubionej rozrywce, Wilczek opowiadał Ewuni zadziwiająco ciekawe rzeczy o kwiatach, słońcu i tęsknocie. Twarz dziewczęcia promieniała radością, w pięknych oczach migotały blaski. — Malwina patrząc na siostrę uśmiechała się, myśląc w duszy, że może ta jedna znajdzie przecież szczęście i życie niezamącone niczem, spokojne.

Młodzi układali sobie świetne projekta. Teraz nic już im nie stoi na przeszkodzie. Będą mogli widywać się często, rozmawiać swobodnie, śmiać się do woli i marzyć o przyszłości, miłej, jasnej, słonecznej. Będą wyobrażali sobie to szczęście, które jest jeszcze daleko, bardzo daleko, a rysuje się przed oczami tak urocze.

On przyjdzie w wolnej chwili, Ewunia go przywita uśmiechem, uściśnieniem ręki i powie mu oczami tak dużo... wszystko co tylko myśli. Czasem w towarzystwie Malwiny i radzcy wyjdą na spacer, do parku, gdzie lipy prześliczne i klony, gdzie biała brzózka pięknie się odznacza na tle czarnych świerków, gdzie róże roznoszą dokoła upajający zapach, a wietrzyk tak mile szumi wśród gałęzi.

Przecudowne projekta, snują się one jak niepochwytna delikatna przędza z motka marzeń. Słoneczne blaski ją złocą, tęczowemi barwami się mieni, perlistą rosą połyskuje.

Usta mówią o tej niepochwytnej przędzy nie dość jasno, ale spojrzenia i uśmiechy przelotne dopełniają całości!

Malwina podtrzymuje rozmowę z panią Beczkowską, ale wzrok tylko na Ewunię zwraca, radzca o siedmiu pikach opowiada, lecz także na młodą parę patrzy. Kontrolor z pod brwi namarszczonych groźnym ją wzrokiem przeszywa... jeden tylko Beczkowski posyła młodym pełne zachęty i życzliwości spojrzenia. Jego poczciwe siwe oczy zdają się mówić:

— Kochajcie się dzieci i bądźcie szczęśliwe, a ja na wasze wesele przyszykuję gąsiorek.

Wieczór, dość długi dla kontrelora i radzcy, wydał się Ewuni jedną chwilą, nie mogła się wydziwić, że czas tak szybko ubiega — nie wiedziała, że ten starzec złośliwy ma inną miarę dla roskoszy, a inną dla łez.

Przy pożegnaniu Wilczek pocałował w rękę Malwinę. W tejże chwili kontrolor trącił radzcę w łokieć i szepnął mu w samo ucho:

— Patrz: patrz...

Radzca zbladł.

— No do widzenia drogi panie Wincenty, — mówił Beczkowski, — do widzenia. Może wstąpisz jutro na lampeczkę?

— Wątpię — odpowiedział radzca dość oziębłe.

— A to dla czego? tyle miałbym do powiedzenia. Pogwarzylibyśmy oto sobie, panie dobrodzieju, o tem, o owem. Przyjdź radzcuniu kochany, bardzo proszę.

— Hm... zobaczymy.

— W każdym razie ja czekam.

Kontrolor skłonił się towarzystwu.

— Dobranoc, — rzekł, i wnet jakby sobie przypominając coś, dorzucił: — W ogrodzie jutro będziemy.

Po wyjściu gości, radzca przez długi czas chodził po pokoju w zamyśleniu, Ewunia wyszła, Malwina zaś uprzątała na stole.

— Żono — odezwał się radzca tonem surowym.

— Słucham.

— Widocznie lekceważysz moje życzenia i żądasz, abym ci je kategoryczniej powtórzył.

— Nie rozumiem o czem mówisz, mężu.

— Rozumiesz dobrze, ale udajesz niewiniątko.

— Udawanie nie leży w mojej naturze.

— O! ja wiem, że w twojej naturze wiele rzeczy nie leży.. nie ma tam miejsca na przywiązanie do męża, na szanowanie jego woli... na słuchanie jego zbawiennych rad.. na to wszystko nie ma miejsca, to wiadomo.

— Jakież przestępstwo popełniłam?

— Jeszcze się pyta! to dobre! ona jeszcze się pyta!

— Proszę cię mężu, wyjdźmy z ogólników i jeżeli masz mi co do zarzucenia, to powiedz otwarcie, a ja potrafię się usprawiedliwić.

— Hm... usprawiedliwić! Ciekawym w jaki sposób? Po co sprowadziłaś tego młodzika, kiedy wiesz, że ja nowych znajomości nie lubię i nie potrzebuję. Co on ma do roboty w moim domu, z jakiej racji ma tu przychodzić?

— Z racji Ewuni, o której rękę się stara.

— No proszę! stara się! To paradne doprawdy... On się stara o Ewunię?! Czy tylko o Ewunię, czy może o ciebie!

Malwina zbladła.

— Racz się pan wyrażać nieco oględniej — rzekła — gdyż największa nawet cierpliwość ma swoje granice.

— Ah! mamy więc i pogróżki! Ciekawym! Słusznie, bardzo słusznie. I czemże mi pani chcesz grozić?

— Ja nie grożę... tylko proszę o większą oględność w wyrażeniach.

— Phi! oględność! Nie, to nie prawda, pani grozisz. Grozisz że mnie porzucisz, zabierzesz siostrę i żyć będziecie... ze swoich sum posagowych zapewne! Ha! ha! Dwie wielkie panie na wielkich fortunach!

Malwina milczała, zacisnęła usta kurczowo, a po bladej jej twarzy stoczyły się dwie łzy grube i ciężkie. Dostrzegł je radzca i odezwał się nieco łagodniej:

— Może się za ostro wyraziłem — ale to kwestji nie zmienia. Pytam więc jeszcze raz, spokojnie już i bez uniesień: po co ten fircyk złożył nam wizytę? czego tu szuka? czego chce?

— Powiedziałam już, że chce konkurować o rękę Ewuni.

— A cóż dalej?

— Ożeni się z nią.

— Ślicznie — a dalej?

— Co za dziwne pytanie. Według mego zdania żyć będą uczciwie i szczęśliwie.

— To według twego zdania; według mego zaś będzie to trochę inaczej. On jest dziś dyetarjuszem i ma ledwie tyle, że mu na własne utrzymanie wystarczy — ona zaś nie ma literalnie nic, i jest wychowana tak po pańsku, że nietylko zarobić na kawałek chleba dla siebie nie potrafi, ale nawet mężowi w niczem nie dopomoże.

— Kto wie.

— Proszę słuchać, proszę słuchać... przepowiem jak najdokładniej co będzie dalej. Otóż protegowany młodzieniec oświadcza się i zostaje przyjęty z otwartemi rękami przez pannę Ewelinę i przez jej starszą siostrę. Rozchodzi się o urządzenie domu, wyprawki i tym podobne bagatelki, na które nie ma pieniędzy ani panna Ewelina, ani jej siostra.

— Sądzę, że ubóstwo ani jednej, ani drugiej ujmy nie przynosi.

— Zapewne, tem bardziej że na wszelką ewentualność jest mąż i szwagier w jednej osobie, a panie sądzicie że ten mąż i szwagier posiada kopalnie złota.

— Nie eksploatowałyśmy ich dotychczas.

— Bezpośrednio nie — ale... wracam do rzeczy. Czy dałem pieniędzy na wyprawę i urządzenie domu, czy nie dałem, o to mniejsza, dość... że dajmy na to państwo młodzi pobrali się. Ślicznie! Są okropnie szczęśliwi, kochają się, gruchają jak turkawki, aliści pani robi znakomite odkrycie, że trzeba jeść, a tego jedzenia nie ma za co kupić! Pan znów robi drugie jeszcze znakomitsze, że na brak pieniędzy skutecznie radzą lichwiarze. Zaczynają się tedy drobne dłużki, które rosną niesłychanie szybko. Zaczyna się nędza, a rodzina powiększa się... przybywają dzieci. Pan mąż robi kolosalne wysiłki, notabene jeżeli jest uczciwy i przywiązany do żony, pracuje po nocach, wreszcie traci zdrowie i umiera. Cóż wtedy?

— Dla czegoż przewidywać przyszłość w tak czarnych barwach?

— Dla czego przewidywać ją w różowych? Otóż wtedy, pani Ewunia, z trojgiem, czworgiem a może i pięciorgiem dzieci, sprowadza się do siostry i spada na kark jej mężowi... a ten mąż nie ma ani obowiązku, ani zamiaru, ani chęci lokowania swoich funduszów w taki sposób.

(C. d. n.)

wszystkiemi orderami, Marszałek Tarnowski, Ludwik Wodzicki, Adam Jędrzejowicz, dr. Szlachtowski, dr. Weigel i wielu innych, a także Roman Potocki w czarnych kontuszach i z karabelą, otoczoną czarną krepą. Reszta zaś panów we frakach, ale w krawacie nie czarnym lecz białym. Biały bowiem krawat i czarne rękawiczki, których swoją drogą nie należy mieć na rękach lecz w rękach, uważane są za największą galę żałobną. Było jednak dużo osób w czamarach i czarnych surdutach z czarnemi krawatami. Panie były wszystkie w zupełnej czerni.

Oprócz wymienionych już w telegramie książąt Kościoła przybyli jeszcze dziś X. metropolita Sembratowicz, X arcybiskup Isakowicz, X. biskup Stupnicki i X. biskup Pełesz. Z najwyższych więc duchownych dygnitarzy Galicji nie przybył tylko X. biskup Puzyna, a to dla tego, że przed kilku dniami rozpoczął był objazd swej dyecezji i oczywiście bez wprowadzenia szkodliwego dla tej sprawy kościelnej chaosu, nie mógł swego objazdu przerwać.

Zwłoki śp. Alfreda ustawiono w podziemiach kościoła łańcuckiego pomiędzy trumnami jego rodziców a trumną jego synowej.

Po trzeciej skończyły się nabożeństwa, u dano się wtedy do Zamku, gdzie w kilkunastu olbrzymich salach na pierwszem piętrze i na parterze i w przyległym parku zastawione były stoły. Przeszło tysiąc siedmset osób zasiadło do stypy, a około piątej ruszono powozami na dworzec, skąd dwa pociągi w kierunku Krakowa i dwa w kierunku Lwowa rozwiozły żałobnych gości po kraju. W zamku została tylko rodzina i najbliżsi.

Pogrzebaliśmy tedy śp. Alfreda Potockiego i pożegnaliśmy go na zawsze. Na tę myśl łzy się cisną do oczu i jak słusznie powiedział x biskup Solecki, „nie wyrazami ale łzami należałoby opowiadać wspomnienie o nim.“ Ale słusznie też dalej powiedział ten dostojnik Kościoła, że niewolno nam rozpaczać, bo rozpacz to rzecz pogańska. Luki zostawionej przez niego nikt nie zapełni — to prawda; ale duch jego, jego myśl polityczna, jego mądre zasady i zdrowy kierunek żyją już między nami i żyć będą. Tej jego spuścizny będziemy się wiernie trzymali i dzieła które on stworzył, tego dzieła, z którego się odrodzi w przyszłości Polska, nie zmarnuje już ani nasza anarchiczna skłonność, ani krewkość naszego temperamentu, pełnego niezawsze zdrowej fantazji.

Za nadto już bowiem dużo osób w naszem społeczeństwie przejęło się jego myślami, aby mogły uledz przed teroryzmem krzykaczy; za nadto pomyślne widzimy rezultata polityki ś. p. Alfreda, abyśmy nie mieli dla niej zdobywać coraz nowych zastępów szczerych i oddanych sprawie ojczystej żołnierzy; za nadto wreszcie gorące i samodzielne, nie sztuczne, nie robione, było oddanie hołdu zmarłemu przez kraj cały, aby wolno było wątpić o tym kraju i przypuszczać, że skoro wodza zabrakło, to armja pójdzie w rozsypkę.

Wprawdzie hydra anarchji podniosła znów głowę, ale zdrowa część społeczeństwa urwie jej ten łeb i stłumi wpierw ten ruch szkodliwy, zanim on zdoła opanować chwiejnych, wątpliwych, drżących o swą popularność u tłumu krzykaczy. U grobu świętej i nieodżałowanej pamięci Alfreda Potockiego nabraliśmy sił nowych, w rozpamiętywaniu nad jego życiem zaczerpnęliśmy nową energję do służenia Ojczyźnie w sposób rozumny i budujący przyszłość, a nie w sposób anarchiczny, zaspakajający chwilowe namiętności, ale pogłębiający gwoździe u trumny naszej najdroższej Matki.

Mowa żałobna
Ludwika Wodzickiego
wypowiedziana nad grobem
ś. p. Alfreda Potockiego.

Bolesny zaszczyt przypadł mi w udziele wypowiedzenia w imieniu obywatelstwa kraju słów ostatniego pożegnania temu, który był tego obywatelstwa chlubą, który był nam wszystkim przykładem i wzorem, a dodać muszę, wzorem trudnym do naśladowania, bo Alfred Potocki łączył w sobie te właściwości i przymioty, które niemal zawsze wzajemnie się wykluczają.

Są ludzie czynu z naturą i temperamentem do walk politycznych; u tych miłość własna, ambicja, choćby tylko godziwe i szlachetne, są tym bodźcem osobistym, który popycha i porywa do dalej odwagi, a w chwilach trudnych i przykrych chroni od znużenia i zniechęcenia. Inni znowu, choć najbardziej uzdolnieni, jeżeli zabraknie im tego bodźca ambicji zamykają się sami w sobie w zakresie życia i obowiązków rodzinnych albo też po krótkim czasie, zrażeni zawodami i goryczą, upadają na duchu i od życia publicznego usuwają się na zawsze.

Ażeby jedynie poczucie obowiązku, poświęcenie, miłość kraju zdolne były utrzymać człowieka przez całe życie na tej drodze zawodu publicznego w pośród walk nieuniknionych, zawsze ciężkich, a często bolesnych, zdarza się zapewne, ale jest wyjątkiem tak rzadkim, że ja przynajmniej prócz Alfreda Potockiego drugiego przykładu przytoczyćbym nie umiał. Bo nawet ten, o którym myśl nasuwa się najpierw, kiedy mowa o cnotach obywatelskich, nawet Kazimierz Grocholski, choć miał tylko ambicją najszlachetniejszą i dla niej nic nigdy nie poświęcił, od przekonań swoich i zasad na krok nie ustąpił, ale bez ambicji nie był.

Alfred Potocki ambicji nie miał żadnej; miłości własnej lub próżności śladu w nim nikt nigdy dostrzedz nie zdołał. A jeżeli pomimo tego był człowiekiem czynu, od zawodu publicznego się nie usunął: wysokie i najwyższe godności w państwie i kraju przyjmował i piastował, było to zawsze z jego strony ofiarą — ofiarą, którą z ciężkiem sercem, wtedy tylko ponosił, skoro miał rzetelne przekonanie, że usunięciem się, odmową ofiarowanego sobie stanowiska krajowi lub państwu szkodęby wyrządził.

Nie tutaj pora i miejsce mówić o tem, w jaki sposób spełniał A. Potocki rozmaite zadania, powierzone mu bądź to zaufaniem Monarchy, bądź to zaufaniem kraju Wszędzie i zawsze czy to na skromnem stanowisku prezesa Rady powiatowej, czy na najwyższem jako naczelnik gabinetu, pracował z tą samą gorliwością, z głębokiem poczuciem obowiązku i z tem poświęceniem siebie samego, które było najwybitniejszą jego cechą. W szczegółach gubić się nie chcę, jednej tylko zasługi względem kraju i dynastji pominąć nie mogę, bo ta jest dziejowego znaczenia i da Bógł zostanie drogocenną dla przyszłych pokoleń spuścizną. Jeżeli bowiem myśl pierwszą tego programu politycznego, który dziś przyjął cały naród, powziął był i wypowiedział przed laty jenerał Zamojski — a podziwiać należy proroczą niemal wyższość umysłu i niepospolitą odwagę cywilną, aby myśl podobną choćby tylko poruszyć, w owych czasach — było to za rządów Meternicha — jeżeli program ten bliżej określił i słowem pamiętnem w sejmie wypowiedzianem niejako w czyn zamienił Adam Potocki, była to dopiero połowa zadania.

Kraj myśl dodatnią przyjął, zrozumiał i z nią się zespolił, ale z drugiej strony pozostały niezmienione wszystkie dawne przesądy i niechęci, powątpiewania, nieufność. Wpływy otaczające podówczas monarchę zgodnie i wszelkimi siłami zdążały, aby zwrotu tego nie dopuścić, zaufanie ku nam osłabić i podkopać; stać się też mogło, że najlepsza wola, najlojalniejsze zamiary nasze rozbiją się o ten mur chiński zakorzenionych przeciw nam uprzedzeń i przesądów. Że do tego nie przyszło, w pierwszem miejscu jest zasługą Alfreda Potockiego. Mąż ten, który nieprawdą nigdy ust nie splamił, którego lojalności nigdy nikt nie poddał w wątpliwość, stanął rękojmią za kraj, a monarcha rękojmię tę przyjął. Ze słowa przez Adama Potockiego wypowiedziane nie były wyrazem pojedynczego człowieka, ale wyrazem całego kraju, Alfred Potocki zaręczył i zaręczeniu z jego strony uwierzono. Odtąd nadaremne były wszelkie usiłowania tych, co nas nienawidzą, lub którzy nam tradycyjnie niedowierzają — stosunek kraju do monarchji i monarchy ustalił się na nowych podstawach, rozpoczął się nowy okres dziejów naszego narodu.

W kraju nie odrazu, ale stopniowo coraz większem zaufaniem Alfreda Potockiego otaczano; spostrzeżono wkrótce, ile pod zimną powłoką dyplomatycznego wychowania i użycia kryło się gorących uczuć prawdziwej miłości kraju, gorliwej pracy i poświęcenia. A że nigdy dla siebie nie szukał, ani pragnął, wszyscy mu zawierzyli, a choć od przewodnictwa, o ile mógł tylko, się usuwał, z natury rzeczy przewodził we wszystkiem, co dobre, szlachetne i mądre, a taką zyskał powagę, że nawet ze strony tych, którzy zazwyczaj przed żadnym środkiem się nie cofają, aby przeciwnika ubezwładnić, na niego nikt nie śmiał się targnąć.

I zabrakło nam go teraz, kiedy byłby najpotrzebniejszy, kiedy zaczynają pojawiać się groźby szkodliwe, ludzie, którzy bez sumienia, czy bez rozumu usiłują zachwiać tem, co było najdrogocenniejszym nabytkiem czasów ostatnich, co z takim trudem i mozołem nareszcie osiągnąć zdołaliśmy. Brakiem zgody społecznej upadliśmy, byliśmy bezsilni; przez nią tylko droga ku lepszej przyszłości otwartą nam być może. To też, jeżeli są tacy, którzy niepomni położenia naszego, w zaślepieniu namiętności nie wahają się na te tory walki stronniczej wprowadzić, do waśni społecznej się odwoływać, to naprzeciw tego rodzaju usiłowaniom, chociaż dzięki Bogu bezsilnym — dziś już wielu obałamuconych cofa się, spostrzegłszy dokąd ich prowadzono, — ale dosyć że się objawiły, wszystkie siły jednoczyć należy, nie już tych tylko, którzy do tego lub owego stronnictwa należą, bez uwagi na pewne odcienia idei lub przekonań, ale wszystkich, którzy kraj szczerze miłują i w przyszłość jego wierzą. Do tego zjednoczenia bardziej, niż ktokolwiek inny, powołany był Alfred Potocki, on, który nikogo nie drażnił, nikogo nie odsuwał, który szanowany był zarówno przez przyjaciół i przeciwników politycznych. I właśnie teraz Bóg nam go zabrał. Wyroki Opatrzności są niepojęte, szemrać na nie się nie godzi!

W tej chwili ciężkiego bolu i żałoby to jedno może nam być pociechą, że — jeżeli naród zgodnie, niemal jednomyślnie taką czcią otaczał i za przewodników obierał ludzi, którzy zdobyli sobie stanowisko nie blichtrem, ani intrygą, ani nawet wyjątkowymi zdolnościami, lecz wielką zacnością, gorącą miłością kraju, nieskazitelną i nieustającą pracą, tą cnotą, która jest najwyższym rozumem, jakimi byli Kazimierz Grocholski i Alfred Potocki, taki naród nie jest na drodze upadku, lecz przeciwnie podnosi się i wraca do zdrowia.

Na nas jednak, którzy pozostajemy, spada wielka odpowiedzialność. Łudzić się nie należy, próżnia, jaka powstaje ze śmiercią Alfreda Potockiego szybko i łatwo wypełnić się nie da — stanowiska takie szturmem się nie zdobywają, powoli tylko i pracą lat wielu pozyskać je można. Po cząstce musimy rozebrać między sobą to zadanie, które on spełniał i uczyć się jego przykładem, jak je spełniać należy.

Imię Alfreda Potockiego z śmiercią jego nie zaginie. Na karcie dziejów naszych, jemu poświęconej, zapisane będzie, że mąż ten wielką zacnością i cnotą obywatelską po nad zwykłą miarę dostąpił wszystkich najwyższych zaszczytów, których nie szukał, ani ich dla siebie nie pragnął, i że to stanowisko wyjątkowe, wierny zawsze i oddany osobie Monarchy i panującej Dynastji, umiał spożytkować i w całej pełni spożytkował dla kraju naszego i narodu.

Cześć jego pamięci!

Wybory do Sejmu.

Powiat trembowelski przedstawia, jak nam donoszą stamtąd, obraz rozdwojenia w obozie polskim, co tem więcej jest nagannem, bo w obec uporczywej walki dwóch narodowych kandydatów, łatwo stać się może, iż wyjdzie z urny wyborczej kandydat ruski, czego przecież żadna z stron walczących sobie nie życzy. Jak już poprzednio donosiliśmy, powiatowy komitet przedwyborczy postawił tam kandydaturę hr. Jerzego Borkowskiego na posła z gmin wiejskich, a komitet centralny kandydaturę hr. Borkowskiego zatwierdził. Wbrew temu komitet zawiązany w Trembowli na wezwanie wiecu miejskiego postawiwszy odrębnego kandydata w osobie lekarza dr. Juljana Olpińskiego, burmistrza trembowelskiego, nie cofnął dotąd tej kandydatury, lecz przeciwnie rozwija gorączkową czynność, aby zapewnić dla swojego kandydata większość głosów wyborczych. W obec tej niezgody Rusini, którzy zrazu nie widząc dla siebie najmniejszych szans powodzenia, nawet osobnego komitetu wyborczego nie zawiązali, teraz poczynają nabierać odwagi, a pozornie oświadczając się to za hr. Borkowskim to za dr. Olpińskim, wysuwają naprzód jako balon d'essais, kandydaturę włościanina Mikołaja Dyczkowskiego z gminy Zazdrość, lecz poza tą pozorną kandydaturą trzymają w rezerwie innego, silniejszego kandydata i z nim wystąpią na jaw dopiero w chwili, kiedy prawybory będą już przeprowadzone i kiedy już z głosami będzie możebnem dokładnie się obliczyć.

* * *

Z Podhajec piszą nam, że wiadomość o kandydaturze p. Michała Borowskiego, notarjusza i burmistrza podhajeckiego, zupełnie jest fałszywą. Wiadomość o tej kandydaturze puszczono tendencyjnie bez zezwolenia rzekomego kandydata, który ani słówkiem nie zdradził chęci ubiegania się o mandat poselski z gmin wiejskich tamecznego powiatu, zaś obecnie po strasznej klęsce pożarowej, która nawiedziła Podhajce, zanadto dobrze pojmuje swoje obowiązki w obec pogorzałego miasta, jako jego autonomiczny naczelnik, aby chciał odrywać się od tych pierwszorzędnych obowiązków swoich, biorąc udział w parlamentarnych pracach Sejmu. Owóż wiadomość o kandydowaniu p. Borowskiego jest całkowicie fałszywą, gdyż już na pierwszem zgromadzeniu przedwyborczem, zwołanem na dzień 28 maja b. r. przez prezesa Rady powiatowej p. Edmunda Lityńskiego, licznie zebrani wyborcy, a to całe obywatelstwo powiatu, nader liczny zastęp duchowieństwa, włościanie i mieszczaństwo podhajeckie, postawiło na wniosek włościan, Pawła Fucza z Jabłonówki i Jana Bzowego z Markowej, kandydaturę p. Kazimierza Zaremby, wiceprezesa Rady powiatowej, gorliwie od lat wielu zajmującego się sprawami powiatu.

Jedynym przeto kandydatem w powiecie trembowelskim jest p. Zaremba, a obok tej kandydatury stoją jeno kandydaci partji ruskiej, ku czemu usilne starania czynią tam niektórzy dijatele, lecz, da Bóg, spełzną one na niczem, bo lud nasz przyszedł już wreszcie do przekonania, że nie utyje z pokazywanych mu guszek na wierzbie, wie on, że hasło „lisy i pasowyska“ dziś już przestarzałe i zużyte jest tylko frazesem wyborczym i woli dać swoje głosy kandydatowi, siedzącemu z nim o miedzę i znającemu potrzeby i niedomagania powiatu, niż dawać je karjerowiczom lub spekulantom politycznym, którzy do Sejmu zamiast sił i chęci do produktywnej pracy wnoszą materjał waśni narodowej.

* * *

W powiecie buczackim nie wiedzie się Rusinom. Dwaj przez nich stawiani kandydaci pp. dr. Sembratowicz, sędzia powiatowy w Monasterzyskach, i ks Jan Oleśnicki, proboszcz z Przewłoki, wymówili się od tego zaszczytu, a nawet zawiązanie odrębnego komitetu ruskiego, do czego z ramienia centralnego komitetu był uważniony ks. Mikołaj Drohomirecki, proboszcz w Ściance, poszło w odwłokę. Dotąd stoi przeto w tamecznym powiecie jedyna kandydatura dotychczasowego posła Władysława hr. Wolańskiego, postawiona jednogłośnie przez powiatowy komitet wyborczy i przedstawiona do zatwierdzenia komitetowi centralnemu.

* * *

Z Żydaczowa donoszą do *Gazety Lwowskiej*, iż tam obok kandydatury dr. Józefa Wernickiego, postawionej przez komitet powiatowy z mniejszych posiadłości tutejszego powiatu, komitet ruski zawiązany pod przewodnictwem ks. Lubienieckiego, gr. kat. parocha z Rozwadowa, postawił kandydaturę Mikołaja Herasimowicza, sędziego powiatowego w Mikołajowie, który jest dość popularny wśród włościan powiatu sądowego a nadto będzie miał poparcie gr. kat. duchowieństwa. O widokach powodzenia obu tych kandydatów nie można nic stanowczego powiedzieć przed dokonaniem prawyborów.

* * *

W powiecie łańcuckim, w którym dotąd komitet powiatowy nie promulgował żadnej kandydatury, wychylają się na jaw liczne kandydatury. Obok bowiem poważnej kandydatury prezesa tamecznej Rady powiatowej p. Józefa Kellermanna, chęć kandydowania objawili dr. Antoni Hanusz, notarjusz z Łańcuta i p. Bolesław Żardecki, wiceprezes Rady powiatowej i dyrektor towarzystwa zaliczkowego w Łańcucie. Kto z tych trzech kandydatów ma najwięcej widoków powodzenia, okaże dopiero rezultat prawyborów, a nawet szanse p. Hanusza, jako syna włościanina z powiatu łańcuckiego, bledną w obec tego, iż między włościanami rozbudza się zamiar wybrania posłem włościanina a wymieniani są już jako kandydaci: Stanisław Konieczny z Rudy przeworskiej, Jan Dołęga z Rakszawy, Tomasz Szczepański z Kosiny i Tomasz Toń z Gniewczyny.

Najbliższe posiedzenie powiatowego komitetu przedwyborczego odbędzie się dnia 12. bm., a na nim pojawią się już bezwątpienia kandydatury.

* * *

W okręgu wyborczym Rudki-Komarno wszyscy kandydaci Rusinów ustąpili na rzecz ks. Steciowa, proboszcza w Czajkowicach, który obecnie jest jedynym kandydatem ruskim, obok kandydata polskiego p. Albina Rajskiego, którego zatwierdził komitet centralny.

* * *

W powiecie żółkiewskim, gdzie dotąd dwa komitety przedwyborcze ze strony polskiej, prócz zawiązania się, nie rozwinęły żadnej akcji, wymieniani są jako kandydaci do krzesła poselskiego z kurji włościańskiej pp. Leopold Hauser, sędzia powiatowy w Żółkwi, Władysław Piwocki, sędzia powiatowy w Wielkich Mostach, i Izydor Trochimowicz, adjunkt sądowy z Żółkwi. Z strony ruskiej prócz kandydatury dr. Korola, o czem już donosiliśmy, wyłania się kandydatura p. Mikołaja Herasimowicza, obecnie sędziego powiatowego w Mikołajowie, a przedtem sędziego w Kulikowie, który posiada w tym okręgu sądowym wpływowe stosunki, głównie między duchowieństwem.

* * *

W Przemyślu, z kurji miejskiej, wymieniani są jako kandydaci dotychczasowy poseł dr. Wajgart, a dalej burmistrz przemyski dr. Dworski i zastępca burmistrza p. Franciszek Gamski.

* * *

W Samborze jedynym kandydatem z strony polskiej jest p. Zenon Słonecki, dotychczasowy poseł z tamecznych gmin wiejskich. Jego kandydaturę postawił jednogłośnie komitet powiatowy, a zgromadzenie wyborcze przyjęło ją wszystkimi głosami przeciw dwom, które padły na kandydata włościańskiego.

* * *

W powiecie dąbrowskim kandydat komitetu powiatowego, popierany przez obywatelstwo, inteligencję miejską i rozsądniejszą część włościan, p. Józef Męciński, będzie miał do zwalczenia kilku kandydatów włościańskich, którzy na własną rękę sięgają po mandat poselski. Są nimi Jan Banaś, pisarz gminny z Jamrocic, Mikołaj Czupryna z Mędrzechowa i Marcin Krzciuk, wójt z Sikorzyc.

Na onegdajszym wiecu przedwyborczym, na który liczni przybyli do Dąbrowy włościanie i mieszczanie, kandydatura p. Męcińzkiego przyjętą została 182 głosami na 185 głosujących.

* * *

W okręgu przemyślańskim, gdzie z strony polskiej i prawie całego włościaństwa postawioną została kandydatura hr. Romana Potockiego, Rusini wyszukali kontrkandydata w osobie p. Józefa Towarnickiego, sędziego powiatowego w Glinianach.

O urządzeniu naszych gorzelni rolniczych.

W przeszłym roku wyszła broszura pod tytułem „Nędza Galicji“ gdzie autor wykazuje zły stan naszego przemysłu, i podaje powody tegoż; zgodzić się z nim trzeba, że żadna z gałęzi naszego przemysłu się nie rozwija normalnie, nawet tak rozpowszechniona jak przemysłu gorzelnianego, gdyż i ten wymogom techniki nie odpowiada.

Kontrolując gorzelnie miałem czas i sposobność zapoznać się z ich urządzeniem i przyznać należy, że z wyjątkiem kilku lepiej uposażonych, prawie wszystkie są tak źle urządzone, że dziwić się trzeba, iż one względnie prosperują.

A przecież gorzelnie stanowią jedyny nasz przemysł, na nich opiera się nasze rolnictwo, mimo to mało obywateli stara się o ulepszenia, większość tłumaczy się tem, iż w obec niskich cen spirytusu, nie warto łożyć na gorzelnie. Za jedyną pociechę starczyć musi, że jakkolwiek urządzone są gorzelnie obywatelskie, to zawsze żydowskie porównania z niemi wytrzymać nie mogą. Z 34 gorzelni w moim rajonie kontroli, zaledwie w sześciu znajduje się motor parowy, w 25 gorzelniach kierat konny, w 3 zaś pracują ludzie, jako motor. Panuje u nas pewna niechęć do zaprowadzenia maszyn parowych, a przecież motor parowy, jest stosunkowo najtańszym, o czem łatwo się przekonać, z zestawionych przezemnie dat porównawczych. Gorzelnia w Chwałowicach ma motor parowy, spotrzebowuje dziennie $1^1/_2$ sążnia drzewa i wyrabia dziennie 300—340 stopni hektolitrowych alkoholu. Gorzelnia w Rzeczycy długiej wyrabia 340 stop. hektol., a jako motor używa kieratu konnego. Stosunek kosztów ma się tak: kierat konny wraz z woźnicą kosztuje dziennie 2.50 ct., czyli przy 6-miesięcznej kampanji 450 zł. Maszyna parowa o sile 8—10 koni, kosztuje 1.500 zł. przyjmując 10-letnią amortyzację wraz z procentem od kapitału, obliczymy, że rocznie wynosić będzie koszt przy maszynie parowej 225 zł. Używając więc motoru parowego, czysty zysk pozostanie w kwocie 225 zł.

Gorzej jeszcze przedstawia się rachunek przy używaniu ludzi, jako motora. Gorzelnia w Nisku potrzebuje dziennie 12 robotników wyrabiając dziennie 270—280 hektol. stopni spirytusu. Z tych 12 robotników, siedmiu zastępuje kierat, dziennie kosztuje to 2.80 ct., przy sześciomiesięcznej kampanji okazuje się koszt w kwocie 500 zł! Przy użyciu zatem motora parowego umniejszają się koszta rocznie o 275 zł. nie licząc już, że w gorzelni w Nisku przerób kartofli, a tem samem i wyrób spirytusu jest mniejszy.

Przejdźmy teraz do technicznego urządzenia gorzelni, przegląd ten zadowolnić nas równie nie może, brak wszelkich ulepszeń, w znacznej liczbie gorzelń, chociaż interes nakazywał, przy zaprowadzeniu nowej ustawy, porobić zmiany, by jak najkorzystniej wyzyskać materjał surowy. N. p. z trzydziestu czterech gorzelni, posiada tylko jedenaście aparat Henzego do gotowania kartofli, reszta zaś posługuje się dawnemi drewnianemi parnikami. Prof. Maerker uczynił doświadczenie, że przy użyciu aparatu Henzego, pozostaje tylko $1^1/_2$% nierozpuszczalnej skrobi, kiedy przy parnikach drewnianych zostaje 8 prct. Jeżeli zużyto dziennie 700 kg. skrobi, to strata na spirytusie wypada dziennie 26 39 stop. hekt. przyjmując wartość spirytusu 13 zł., to strata dla gorzelni wypada na dzień 3 25, czyli przy 6-miesięcznej kampanji około 600 zł. Czy w obec takiej cyfry, nie jest właściciel obowiązanym starać się o zmianę dawnego systemu? odpowiedź zdaje się zbyteczna, a przecież tak mało gorzelń posiada parnik Henzego.

Kadź zacierną chłodzącą zastałem tylko w trzech gorzelniach, wszystkie inne gorzelnie zadowalniają się zwykłym drewnianym chłodnikiem. Co do urządzenia izb fermentacyjnych, to i te nie w najlepszym stanie, bardzo niewiele gorzelni posiada je stosownie urządzone i czysto utrzymane, a przecież czystość jest pierwszym tam warunkiem.

Aparaty destylacyjne przeważnie systemu Pistorjusza, w dwóch gorzelniach widziałem kotły odpędowe systemu Galla, w jednej zaś tylko gorzelni, w Chwałowicach, znajdują się kotły odpędowe połączone z kolumną i deflegmatorem wyrobu p. Drüdinga w Krakowie. Gorzelnia ta produkuje spirytus o sile 90° Trall. i w połowie go rektyfikuje.

Nie potrzebuję dowodzić, jak wielkie znaczenie ma dla handlowego obrotu wysoka stopniowość spirytusu; każda rafinerja chętniej i za wyższą cenę kupi, jak np. za hektolitr spirytusu w Chwałowicach loco stacja Zbydniów, zapłaciła rafinerja w Wiedniu 14 zł., podczas gdy cena spirytusu kontyngentowego w tym czasie była tylko 13 zł.

W końcu muszę wspomnieć o nieudałej próbie z nowym aparatem destylacyjnym systemu prof. Hoffa, który ustawiono w gorzelni Nowosielce, własności ordynacji JO. ks. Lubomirskiego. Aparat ten wyrobu fabryki p. Chylewskiego w Tarnowie składa się z czterech kolumn, wysokości 3 i pół metra, które są napełnione kamieniami rozmaitej wielkości, służących rzekomo jako środek deflegmacyjny; zadaniem ich ma być, aby spirytus, przechodząc przez kolumny, oczyścił się i skroplił, bez niedogonu, a stopniowość wynosić powinna 94° Trall. Próba wykazała jednak rezultat zły: spirytus nie był czysty, a najwyższa przy próbach uzyskana stopniowość wynosiła 85° Trall.

Może być, że gdy prof. Hoff wynalazek swój ulepszy, to osiągnie zamierzony cel; tak jak jest jednak, nie kwalifikuje się do użycia. Zaznaczyć tu muszę, że wyrób fabryki p. Chylewskiego nadzwyczaj jest staranny; jestto pocieszający objaw, że posiadamy w kraju takie fabryki, jak p. Chylewskiego w Tarnowie, Drüdinga w Krakowie; odpowiadają one naszym potrzebom, i czynią zbytecznem sprowadzanie maszyn z fabryk zagranicznych.

Oto w krótkiem streszczeniu stan naszych gorzelnianych urządzeń: mojem zdaniem, właściciel w ulepszaniu gorzelni powinien szukać zbawienia dla przemysłu gorzelnianego, zamiast ratować się projektami o gorzelniach kociołkowych.

Na tem miejscu podnieść muszę działalność Tow. gorzelników polskich, które stara się o dostarczenie fachowych gorzelników, by zapewnić jak największej liczbie gorzelni sumiennych i uzdolnionych kierowników. I na tem polu jeszcze czuć się daje pewne zacofanie: na 34 gorzelni, ledwie 13 posiada gorzelników z odpowiednią kwalifikacją, resztę stanowią żydzi, tylko praktycznie znający gorzelnictwo, nie inaczej prowadzący, jak ich nauczono, są więc konserwatorami złego.

Gdy w gorzelniach, kierowanych przez teoretycznie ukształconych gorzelników, wynosi wydatek od 54 do 58 ods. litr. praktycy mogą wydobyć z 1 kg. skrobi, od 40 do 50 ods. litr. Radbym położyć wszystkim PP. Obywatelom na sercu, aby we własnym swym interesie działając, postarali się o dobrych gorzelników na przyszłą kampanję; lepiej płatni — lepsze zyski przyniosą, a gorzelniany przemysł rozkwitnie, chociażby cena spirytusu się nie podnosiła, lecz prosperować będzie, oparty na reformie, w myśl wymagań techniki, która jedynie przynieść właścicielowi zysk, a krajowi materjalny dobrobyt jest w stanie.

Aleksander Adelmann,
inspektor gorzelniany.

Kronika.

Lwów, dnia 6 czerwca.

Dar. Najj. Pan udzielił z prywatnej Swej szkatuły gminie Stroniowice, w powiecie przemyskim, na budowę szkoły, zapomogę w kwocie 100 zł.

Cesarz udaje się jutro w piątek z rana do Bruku nad Litawą dla odbycia przeglądu wojsk, co trwać będzie przez dwa dni. W orszaku cesarskim znajdować się będą arcyksiążę Wilhelm, jenerał zbrojmistrz baron König i *attachés* wojskowi obcych mocarstw.

Mianowania. Minister sprawiedliwości zamianował adjunktem sądowym adjunkta sądu powiatowego Michała Kulczyckiego w Borszczowie dla Kołomyi, zaś adjunktami sądu powiatowego auskultantów: Józefa Paszkiewicza dla Borszczowa i Witolda Maczeka dla Bukowska

Przeniesienia. Minister sprawiedliwości przeniósł sędziów powiatowych: Leona Kulczyckiego z Kamionki Strumiłowej do Łopatyna a Edwarda Czernego z Łopatyna do Kamionki Strumiłowej.

Dalej p. Minister przeniósł adjunktów sądu powiatowego: Kazimierza Zarzyckiego z Bukowska do Jaworowa a Michała Baltarowicza do Kut.

Hr. Stanisław Tarnowski wraz z małżonką przybył wczoraj z Łańcuta do Lwowa.

JE. prezydent ministrów hr. Taaffe przybył wczoraj do Lwowa. — Ponieważ przyjazd dostojnego gościa zapowiedziany był na dziewiątą wieczorem, przeto o tej porze na dworcu kolei zebrało się liczne grono reprezentantów władz rozmaitych w oczekiwaniu na przyjęcie gościa, a nadto jawił się liczny zastęp szerszej publiczności, który zapełnił sale poczekalne i kurytarze budynku stacyjnego. Atoli długo czekano daremnie.

W skutek przeciągnięcia się żałobnych uroczystości w Łańcucie już hr. Taaffe nie mógł przybyć do Lwowa zwyczajnym pociągiem osobowym krakowskim, który przychodzi po dziewiątej, lecz dopiero osobnym pociągiem, który kolej dla JE prezydenta ministrów i towarzyszących mu dostojników oraz niektórych uczestników pogrzebu postawiła. Pociąg ten wyruszył z Łańcuta cokolwiek przed siódmą wieczorem. — Prezydent hr. Taaffe zajął w nim wagon salonowy, bawiąc przez cały czas podróży w towarzystwie namiestnika hr. Badeniego.

Na dworcach kolejowych w Przemyślu, w Mościskach i w Gródku, gdzie pociąg przystawał, oczekiwali prezydenta ministrów reprezentanci władz miejscowych, z którymi po przedstawieniach dłużej rozmawiał. Do Lwowa przybył hr. Taaffe o godzinie 11 m. 50 w nocy.

Na dworcu oczekiwali go wiceprezydent namiestnictwa i grono radnych miasta. Prezydent miasta p. Mochnacki, który tym samym pociągiem z Łańcuta przybył, stanął na czele deputacji radnych i powitał hr. Taaffego w imieniu stolicy krótkiemi słowy. Z powodu spóźnionej pory i ogólnego znużenia o bardziej ceremonjalnych przyjęciach mowy być nie mogło.

Hr. Taaffe cieszący się wybornem zdrowiem i wyglądający doskonale, był jednak smutnemi uroczystościami dnia wczorajszego oraz licznemi przyjęciami także bardzo znużony. Odpowiadając tedy na powitalną mowę prezydenta miasta, nadmienił, że będzie miał jeszcze sposobność widzenia panów radnych, naczem nie chce ich dłużej zatrzymywać.

To rzekłszy pożegnał hr. Taaffe obecnych i wraz z hr. Badenim wsiadł do powozu, który dostojnego gościa zawiózł do pałacu namiestnikowskiego. Tutaj hr. Taaffe zamieszkał.

Dzisiaj z rana JE. prezes gabinetu zwiedził niektóre znaczniejsze instytucje naszego miasta. I tak według programu wyjechał hr. Taaffe w towarzystwie p. namiestnika naprzód do muzeum im. Dzieduszyckich, następnie zwiedził magazyny patrjotycznego stowarzyszenia Czerwonego krzyża, dalej zakład narodowy im. Ossolińskich, wreszcie muzeum przemysłowe.

Wszędzie witali prezydenta naczelnicy tych instytucyj i grona urzędników. — W zakładzie narod. im. Ossolińskich witał go kurator ks. Lubomirski. — Zwiedzanie instytutu Stauropigji musiało odpaść dla braku czasu.

O godzinie 11 powrócił hr. Taaffe do namiestnictwa, gdzie czekały już rozliczne deputacje władz, duchowieństwa, wszystkich dykasteryj rządowych, korporacyj itd.

Wydział krajowy przedstawił się Jego Eksc. Taaffemu z p. Marszałkiem na czele o godzinie 11, przyczem p. Marszałek powitał p. Ministra w języku niemieckim w tych słowach:

„Galicyjski Wydział krajowy ma zaszczyt powitać Waszę Ekscelencję, a czyni to z tem większą radością, że w Waszej Ekscelencji wita naczelnika rządu, który wśród ciągłej dbałości o dobro i potęgę państwa, umie historyczne indywidualności krajów uszanować i potrzeby ich uwzględniać.

„Jako przedstawiciel tego kierunku, racz Ekscelencjo przyjąć nasze szczere i serdeczne dzięki wraz z zapewnieniem, że na tej drodze towarzyszą Ci zawsze najgorętsze życzenia i wdzięczne uznanie naszego kraju“.

Na przemowę marszałka odpowiedział hr. Taaffe bardzo serdecznie.

Po przyjęciach deputacyj odbyło się w pałacu Namiestnikowskim śniadanie, poczem o godzinie 1 po południu wyjechał hr. Taaffe w towarzystwie p. namiestnika z wizytami do niektórych dostojników.

O godzinie w pół do 6 odbędzie się w pałacu Namiestnikowskim objad na cześć hr. Taaffego przez Namiestnika wydany. Na objad ten otrzymały zaproszenia 42 osoby, w ich liczbie Marszałek krajowy wyżsi dostojnicy duchowni i świeccy oraz radzcy Namiestnictwa i w. i.

Hrabia Taaffe wyjeżdża ze Lwowe dziś pociągiem wieczornym o godz. 8.

Zmiany w armji. Rotmistrz I klasy Aleksander Kościcki z pułku ułanów obrony krajowej nr. 1 przeniesiony napowrót do stanu czynnego armji:

Starszymi lekarzami rezorwowymi mianowani: lekarz-asystent dr. Franciszek Hernich przy pułku pieszym nr. 90; zastępcą lekarza asystenta dr. Ottokar Rożanek przy pp. nr. 21; elew I klasy dr. Eisig Kapelusz przy pp. nr. 95.

Lekarzem-asystentem rezorwowym mianowany elew I klasy dr. Edward Beilich przy pułku piesz. nr. 24.

Jeneralny inspektor żandarmerji br. Giesel rozpoczął podróż inspekcyjną po Galicji i przybył najpierw do Oświęcima.

Wydział lekarski uniwersytetu Jagiellońskiego wybrał wyborców rektorskich w osobach prof. Madurowicza, Browicza, Obalińskiego i doc. Glazińskiego. Wybór przypada z kolei na członka Wydziału lekarskiego. Następnie potwierdził na dalsze 2 lata assystenta 1 przy klinice lekarskiej dra Józefa Surzyckiego, oraz asystenta 2 przy tejże klinice dra Mikołaja Buzdygana.

Prezentę na gr. kat. probostwo w Lipie dziekanatu birczańskiego otrzymał ks. A. Kopyściański z Pewłokomy.

Jarmark urządzony na korzyść kolonji wakacyjnych przyniósł czystego dochodu dwa tysiące dwieście (2.200) zł. po potrąceniu wydatków w kwocie zł. 144.

Nadzwyczajny ten wynik zawdzięczamy w pierwszym rzędzie współudziałowi i poświęceniu tych Pań, które raczyły należeć do komitetu — następnie zaś szerokim kołom naszego społeczeństwa, zawsze gorącem sercem i otwartą ręką popierającego każdy cel szlachetny, każdą myśl zdrową. Niechaj wdzięczność obdarowanej dziatwy będzie dla wszystkich uczestników jarmarku najlepszą nagrodą — od nas niech raczą przyjąć jak najserdeczniejsze podziękowanie.

We Lwowie 5 czerwca 1889 r.

W imieniu komitetu:
Zdzisławowa Marchwicka,
Wiktorja Niedzi łkowska, Bolesław Lewicki.

Ślub. W Sorokach koło Lwowa odbył się tymi dniami ślub panny Al. Bażańskiej, pianistki i autorki z dr. Longinem Ozarkiewiczem, kandydatem adwokackim ze Stanisławowa, synem posła ks. Ozarkiewicza.

Wielkie zbiegowisko miało dziś miejsce około godziny 10 rano na ulicy Kaźmierzowskiej.

Włościan jakiś najechał z wozem na jadący właśnie wagon tramwajowy, jeden koń włościański przewrócił się i dostał się nogą między koło wagonu a żelazne łożysko osi. Nogi konia w żaden sposób nie można było uwolnić z tego żelaznego uścisku, i musiano dopiero ślusarzy przywołać, którzy łożysko odśrubowali i w ten sposób konia uwolnili.

W skutek tego wypadku przerwaną była komunikacja tramwajowa blisko przez godzinę.

Zmarli. W Wieliczce zmarła Konstancja z Szyszkowskich Bołoz Antoniewiczowa, wdowa po znanym poecie w 81 roku życia.

W Brzozdowcach dnia 5 b. m. zmarł w 69 roku życia ks. Stefan Tarasowicz Biliński, gr. kat. proboszcz i tyt. radzca konsystorza metropolitarnego.

W Bochni zmarła Marja z Nawrockich Kościuk w 66 roku życia.

Ludwika Roszkiewicz wdowa po nauczycielu, zmarła we Lwowie w 41 roku życia.

W Żegiestowie otwartą została stacja telegraficzna na czas tegorocznego sezonu kąpielowego.

Na rzecz internatu Towarzystwa św. Wincentego à Paulo dla uczniów seminarjum nauczycielskiego pod wezwaniem św. Jozafata złożyli na ręce komitetu: Najprzew. ks. biskup Puzyna za pierwsze półrocze zł. 50, ks. Bratkowski 15, hr. Włodzimierz Russocki 10, ks. Serwacki 4. Z puszek wpłynęła: ks. Gorazdowskiego zł. 1.36, p. Łysakowskiej 2, p. Amalji Bogdanowej 5.96 i 20 kop., p. Ignacji Podlewskiej 2.13½. Oprócz tego nadesłali: p. Passakasowa 1 surdut i 3 koszule, p. Tadeusz Piłat dwa garnitury odzienia.

Wszystkim dawcom zasełamy serdeczne „Bóg zapłać" i upraszamy tych wszystkich, którzy chcą nam dopomódz w wychowaniu 25 uczniów na uczciwych nauczycieli ludowych, o nadsełanie dalszych datków tak w pieniądzach, jak i w wiktuałach i w odzieniu do dyrekcji internatu we Lwowie, ul. Garncarska l. 30.

Nawalnica z gradem nawiedziła dnia 1. b m. miasteczko Lubaczów i okolice. Gęsty i dość gruby grad zniszczył prawie zupełnie zasiewy, ucierpiało szczególnie żyto, połamane i przybite przez grad do ziemi.

Alarmująca wiadomość wstrząsła we wtorek całym Krakowem. Echa tego alarmu, dochodzące nas dopiero dzisiaj przedstawiają rzecz w następujący sposób:

W niedzielę dnia 2 bm. udało się grono akademików krakowskich, z przeszło 40 słuchaczy uniwersytetu złożone, na wycieczkę do pięknego naszego Ojcowa, na terytorjum rosyjskiem dzisiaj leżącego, oczywiście za przepustkami. We wtorek dnia 6 bm. w południe, kiedy studenci mieli przekroczyć granicę z powrotem, straż pograniczna rzuciła się na nich i przemocą zatrzymała, wiążąc każdego. Powstało ogromne zamięszanie i spory z strażnikami; nie pomogły żadne przedstawienia, legitymacje, prawie wszystkich studentów przyaresztowano i tylko kilku z nich zdołało się szczęśliwie wymknąć z rąk moskiewskich żołnierzy. Ci co się wymknęli nie umieją podać powodu, dla którego to aresztowanie nastąpiło. Jedni przypuszczają, że ktoś musiał akademików zadenuncjować przed władzami rosyjskiemi, że przemycili do Królestwa zakazane jakieś książki, drudzy sądzą, że powodem były tutaj spiewane przez młodzież naszę w Ojcowie pieśni w języku polskim.

Prawdopodobniejszym jest ten drugi powód, chociaż i denuncjacji, jakkolwiek zgoła bezpodstawnej i tem ohydniejszej także wykluczyć nie można.

Nam się także zdaje, że tu ziemscy strażnicy chcieli wobec przełożonych czynowników swoich okazać gorliwość w służbie i przyaresztowali młodzież, która mniemając się na swobodzie i poruszona widokiem prześlicznej historycznej miejscowości, zanuciła zbiorowo jednę i drugą piosnkę.

Bądź jak bądź, stał się fakt niebywały, że około 40 akademików krakowskich władze rosyjskie przytrzymały, co w Krakowie wywołało łatwo zrozumiałe wstrząśnienie, przedewszystkiem zaś głębokie zaniepokojenie rodziców tylu aresztowanej młodzieży w niepewności dalszego jej losu.

W sprawie tej dochodząca nas dzisiaj *Nowa Reforma* donosi co następuje: „Między 42 akademikami, którzy wybrali się na wycieczkę do Ojcowa, byli nietylko Krakowianie, lecz i urodzeni w innych miejscowościach kraju. Przyczyna uwięzienia wszystkich nikomu na pewno nie jest znaną, a pod tym względem krzyżują się bardzo sprzeczne opinje. To pewna wszakże, iż młodzież nie zamierzała przybyciem do Ojcowa zaburzyć istniejącego w Rosji porządku rzeczy i cokolwiek uczynić mogła karygodnego w oczach władz rosyjskich, mogło to być co najwięcej młodzieńczą jakąś nierozwagą, której czyhający na sposobność do odznaczenia się żandarmi i strażnicy pograniczni pominąć nie mogli — jako wody na swój młyn.

„Starania członków „Czytelni akademickiej" krakowskiej o uwolnienie zatrzymanych kolegów, popierają podobno władze senatu akademickiego uniwersytetu. Zapewniają również, iż dyrektor policji radzca dworu Englisch wysłał wczoraj do Ojcowa komisarza policji p. Kostrzewskiego dla dokładnego poinformowania się o istotnej przyczynie zbiorowego pozbawienia wolności obywateli Austr.i.

„Osoby powracające z Królestwa o losie zatrzymanych nic stanowczego nie wiedzą, utrzymują wszakże, iż wszyscy odstawieni zostali do Olkusza. Krewni uwięzionych, mając pewność, iż akademicy udali się do Ojcowa jak na majówkę z bardzo małemi zasobami pieniężnymi, starają się na gwałt o karty przejazdu granicy rosyjskiej, aby, jeżeli się nie powiedzie dopomódz uwięzionym do szybkiego uwolnienia — zaopatrzyć ich przynajmniej w materjalne środki, zabezpieczające od głodu".

† Piotr Jaxa Bykowski zmarł dnia 3 b. m. w Warszawie. Ś. p. Bykowski przyszedł na świat w gubernji podolskiej, powiecie winnickim i po ukończeniu szkół gimnazjalnych w Winnicy wstąpił do uniwersytetu kijowskiego, gdzie uzyskał stopień kandydata prawa. Do roku 1865 prawie stale zamieszkiwał w Kamieńcu, zajmując różne stanowiska w służbie rządowej i czynny biorąc udział w życiu publicznem, szczególniej zaś opiekując się miejscowym teatrem, dla którego sam pisywał bardzo udatne, pełne rodzimego dowcipu komedyjki i wodewile. Dowcip też był jednym z najwybitniejszych rysów jego i dotąd krąży po Podolu mnóstwo jego ucinków i wierszyków okolicznościowych.

Około 1865 r. przeniósłszy się do Warszawy, pracował tam przez lat kilkanaście w izbie obrachunkowej, potem czas jakiś spędził na Ukrainie, skąd powrócił znów do Warszawy i oddał się wyłącznie pracy literackiej. Pisał dużo, z wielką łatwością pióra i oryginalnością stylu gawędziarskiego, czerpiąc temata już to z własnych wspomnień bogatych, już z tradycji, już wreszcie z dziejów. Z utworów jego wymienimy te tylko, których tytuły mamy w pamięci: „Skarb Babuni", „Pamiętniki włóczęgi", „Mulik, niehistoryczny hetman Ukrainy", „Dwór królewski w Grodnie", „Jełowiczowie Bukojemscy", „Ostatni sejmik województwa bracławskiego", „Glinkowie", „Mirza Tadż-ul-Ferch" (Wacław Rzewuski) drukowany w *Kłosach*, „Beniowski" i wiele innych. Oprócz tego dużo tłumaczył, a między innemi historję powstania 1830 r. Puzyrewskiego.

Był to człowiek zacny, miły w obcowaniu i umiejący serca ludzkie zjednywać; to też wieść o jego zgonie szczery żal w szerokich kołach obudziła.

Zarząd główny Towarzystwa „Kółek rolniczych" donosi nam: W miesiącu maju następujące Kółka zawiadomiły Zarząd główny Towarzystwa o swojem zawiązaniu się: 431) Kamionka mała, powiat Limanowa, założył p. Edward Pietruszewski, nauczyciel z gospodarzem p. Michałem Zelkem; 432) Tymowa, pow. Brzesko, założył ks. Tomasz Siemek miejscowy proboszcz i Jan Burkowicz, nauczyciel; 433) Targanice, pow. Wadowice, zał. p. Antoni Pindel nauczyciel z wójtem gminy p. Maciejem Zielińskim i 434) Jachówka pow. Myślenice zał. p. Karol Chorąży nauczyciel z wójtem gminy p. Janem Dragoszem.

Książek w ogólnej ilości 109 rozesłano do Kółek rolniczych: Sułkowice, Tworkowa i Kamionka mała, wysłano zatem książek w tym roku 958. Zarząd główny otrzymał w tym miesiącu od Wydziału Rady powiatowej Łańcucie subwencję w kwocie zł. 20, za który to dar składa podziękowanie.

Do Towarzystwa jako członkowie wspierający przystąpili: Ksiądz hr. Dr. Stefan Komorowski, wikary we Wesołej, p. Edmund Bielski, nauczyciel wędrowny Wydziału krajowego i p. Bolesław Mikuliński, przemysłowiec we Lwowie.

Zarząd główny zamianował Delegatem w powiecie Mieleckim księdza proboszcza Aleksandra Persa w Chorzelowie, w powiecie wadowickim, na przedstawienie Komitetu c. k. Towarzystwa rolniczego w Krakowie, pana Michała Naimskiego ze Spytkowic.

Zarząd główny spełniając życzenia uczestników ostatniego Walnego Zgromadzenia odbytego w Przemyślu, wydał w dniu 3 maja b. r. I. zeszyt Przewodnika Kółek rolniczych i rozesłał takowy: do Zarządów i Delegatów powiatowych, do Zarządów Kółek rolniczych, do członków założycieli i wspierających Towarzystwa, do Wydziałów Rad powiatowych, do Oddziałów Towarzystw gospodarskich i do Towarzystw okręgowych rolniczych, a na żądanie licznych członków Towarzystwa poczynił starania o perjodyczne wydawanie Przewodnika Kółek rolniczych.

Konkurs szkoły kadetów w Łobzowie. Z początkiem roku szkolnego 1888/9 opróżnionych będzie 50 miejsc w szkole kadeckiej w Łobzowie Chcący ubiegać się o przyjęcie winni wystosować prośbę do c. k. komendy szkoły piechoty kadetów w Łobzowie z załączeniem: metryki chrztu i dowodu obywatelstwa austrjackiego, świadectwa lekarza wojskowego, świadectwa szkolnego z ostatniego roku. Ażeby być przyjętym na kurs I., należy skończyć 4 niższe klasy; na kurs II pięć niższych klas; na kurs III sześć niższych klas szkoły realnej lub gimnazjum; na kurs IV szkołę realną lub wyższe gimnazjum. Uczeń, mający być przyjętym, nie może mieć mniej niż 14 lat, a nie więcej nad 17 lat. Wstępujący uczeń winien mieć własne wyekwipowanie. Opłata od ucznia, nie będącego synem wojskowego, wynosi 120 zł. rocznie i ma być złożona w dwóch ratach, mianowicie d. 18 września i 1 marca.

W Czerniowcach otwarty zostanie z dniem 1 lipca osobny urząd ruchu kolei państwowych, dla zarządu ruchu Lwowsko Czerniowieckiej kolei.

Cicha burza z gradem i piorunami nawiedziła przedwczoraj po południu Wiedeń i jego okolice. Szczególnie liczne były wypadki uderzenia piorunu, lecz na szczęście nikt nie poniósł uszkodzenia. W śródmieściu uderzył piorun w kościoł Minorytów, w główny urząd telegraficzny i w kilkunastu innych jeszcze punktach tak w mieście jak i na przedmieściach. Na Schmelzu uderzył piorun w patrony dynamitowe, którmi właśnie manipulował oddział inżynierji, lecz i tu obeszło się szczęśliwie bez żadnego wypadku.

Z Poznańskiego nam donoszą, hr. Zygmunt Skórzewski z Czerniejewa nabył drogą licytacji sądowej dawniejszy rodzinny majątek Komorze (w powiecie jarocińskim) za sumę 689.000 marek.

Z Liska nam piszą pod d. 3 b. m.: Wydział Rady powiatowej w Lisku pomny wysokich zasług śp. Alfreda hr. Potockiego dla kraju, wydelegował swego Marszałka Wgo Teofila Żurowskiego do wzięcia udziału w obrzędzie pogrzebowym w Łańcucie.

Złodzieje na wystawie paryskiej. Jak do Mekki muzułmanie, tak na wystawę paryską zjechali się licznie złodzieje z całego świata. Prefekt policji paryskiej Goron przygotował też na ich przyjęcie cały legjon tajnych ajentów w najrozmaitszych przebraniach, jak np. za elegantów salonowych, rzemieślników, włóczęgów itd. — Wszystkie usiłowania p. Gorona nie przydały się na nic, gdyż wraz z postępem cywilizacji, nauk i przemysłu rozwinęła się sztuka wypróżniania kieszeni nieprzezornych ludzi. Zręczność rzezimieszków paryskich jest też zdumiewającą.

Pewien korespondent paryski przytacza następujące przykłady:

„Jeden z moich przyjaciół miał interes do pawilonu prasy. Wchodząc w drzwi, zdjął kapelusz zrzucił z nosa złote binokle i równocześnie wyjął z kieszeni chustkę dla otarcia potu z czoła. Po chwili włożył kapelusz na głowę a chustkę do kieszeni, ale binokle już mu odcięto. Binokle kosztowały 130 m. Przyjacielowi memu nie pozostawało nic innego, jak tylko włożyć binokle stalowe (które przypadkowo miał przy sobie) i powiedzieć z udanem zadowolnieniem: Co za zręczność!

„Córce innego przyjaciela mojego" pisze tenże korespondent, „skradziono na wystawie złoty zegarek, ukryty w kieszonce znajdującej się w gorsie sukni. Na sukni jednak miała szczelnie zapięty paltocik. — Mimo to złodzieje zdołali odciąć złoty zegarek od srebrnego łańcuszka, który okradzionej wspaniałomyślnie pozostawili. — Panienka ta spostrzegła kradzież dopiero wieczorem w domu i nie przypominała sobie wcale, by jej kto na wystawie dotykał.

„Dymitrowi ks. Sturdzy skradziono pugilares schowany w krytej wewnętrznej kieszeni tużurka, a wraz z nim 86.000 fr. w czekach i banknotach. — Książę przypomina sobie tylko tyle, że na Pont Solferino przeszli obok niego dwaj mężczyźni, z których jeden otarł się zlekka o niego i powiedział następnie: *Deg your pardon*! Wszystko jednak trwało zaledwie sekundę lub dwie; książę więc nie przypuszcza nawet, żeby chwila ta mogła wystarczyć na wyjęcie pugilaresu z ukrytej kieszeni.

„To samo powtarza się u wszystkich okradzionych; żaden z nich nawet się nie domyślaa, gdzie i kiedy został okradzionym.

„Policja paryska sądzi, że na wystawę przybyli najsprytniejsi złodzieje angielscy i amerykańscy, którzy dla wystawy specjalnie się ćwiczyli i rzeczywiście też cudów dokazują. Do bandy złodziejskiej należą naturalnie i kobiety, które nawet pod tym względem pragną dorównać mężczyznom.

„Policja jest wybornie poinformowana o przeróżnych sztuczkach złodziejskich i wystarcza tylko powiedzieć w jaki sposób kradzież spełnioną została, a policja określi, czy kradzieży dopuścili się złodzieje angielscy, amerykańscy, niemieccy czy włoscy. Ale też na tem wszystko się kończy, bo złodzieje są tak sprytni, iż nie dają się schwytać na uczynku. Policja posiada nawet fotografje wszystkich znanych złodziejów angielskich i amerykańskich; ale ci znowu zbyt są praktyczni, aby przybywać na wystawę i dać się złapać. Woleli oni pozostać w swoim kraju, gdzie obecnie z powodu wyjazdu wielu kolegów na wystawę mniejszę mają konkurencję.

„W Paryżu przeto p r a c u j ą przeważnie tylko nowe siły.

„Nie brak też i bezczelnych oszustów.

„Tak np. pewien Anglik zakupił niedawno w Paryżu mały ale elegancki hotel, za który dał dawnemu właścicielowi kilka tysięcy franków zaliczki, przyrzekając resztę spłacić w ciągu kilku miesięcy. — Z powodu wystawy hotel jego był przepełniony przybyłymi, których Anglik ostrzegał pilnie przed grasującymi w Paryża złodziejami.

„„Ostrzega się przed złodziejami, którzy wdzierają się nawet do hotelów. Dla uchronienia swoich gości od złodziejów zarząd hotelu gotów jest przyjmować od nich pieniądze i kosztowności do przechowania.""

„Takie napisy poprzybijane były w kurytarzu, w sali jadalnej i w każdym pokoju hotelu. Wielu też korzystało z usłużności właściciela hotelu, oddając mu do przechowania całą gotówkę. — Rezultatem jednak tego wszystkiego było to, że Anglik otrzymawszy do przechowania około 40.000 fr., nagle wraz z temi pieniędzmi umknął z Paryża, zostawiając gości swoich bez grosza. — Naturalnie że policja go nie pochwyci, sprytny bowiem oszust całą rzecz z góry dobrze ukartował."

Produkcja jedwabiu. Jedwabniki wyprodukowują corocznie 67 miljonów funtów swej drogocennej przędzy, przedstawiającej wartość 53 i pół miljonów funtów szterlingów. Z tego na Chiny przypada 25 miljonów funtów jedwabiu — wartości przeszło 18 i pół mil. ft. szt., na Japonję 3,400.000 ft., na Indje 7 mil. ft., na Włochy 12 mil. ft., a na Francję 6,200.000 funtów jedwabiu.

W Paryżu.

Rzecz dzieje się podczas wystawy.

— Nie widziałeś gdzie mojego psa?

— Ach do licha!... Jadłem wczoraj potrawkę w restauracji chińskiej... Tak mi się zdawało coś znajomego.

Teatr. Dziś przedstawienie magiczne prestidigitatora p. A. Siedleckiego. W przerwie odegrana zostanie komedja w jednym akcie Paillerona: „Ostatnia kwadra".

Jutro przedstawienia nie będzie.

Część ekonomiczna.

= **Syndykat** dla obligacyj propinacyjnych już się zawiązał, a do zarządu syndykackiego weszli: Bank dla krajów koronnych (*Länderbank*), *Bankverein* w Wiedniu, i Bank krajowy królestwa Galicji i Lodom. z W. ks. krakowskiem.

Dyrekcja Banku krajowego ze swej strony mianowała dra Alfreda Zgórskiego reprezentantem w zarządzie syndykackim, z prawem substytuowania dra Wacława Domaszewskiego i dra Zdz. Marchwickiego.

Wyłączne zastępstwo konsorcjum na Galicję przeznaczone zostało Bankowi krajowemu.

Na wtorkowy targ na nierogaciznę w Wiedniu dostarczono 5666 sztuk.

Płacono za towar ciężki wyborowy po 45 do 46 ct., wyjątkowo po —, za towar średni po 42 do 44 ct.; za lekki po 36 do 41 ct., a za prosięta po 42 do 47 ct. za kilogram żywej wagi prócz opłaty akcyzowej.

= **Wyrób wódki w Galicji.** W mies. kwietniu rb. w 535 gorzelniach wyrobiono ogółem 6,230.508 6 opodatkowanych stopni alkoholu. — Największa ilość gorzelni była w ruchu w powiecie tarnopolskim 114, w których wyrobiono 1,656.055 opodatkowanych stopni alkoholu; następnie w brodzkim 99 (1,405.639·9), w przemyskim 57 (691 890), w pow. kołomyjskim 47 (597.145), w rzeszowskim 44 (311.397), w tarnowskim 40 (230 150), w stanisławowskim 38 (526.396 5), w sanockim 25 (162 970), we lwowskim 22 (253.901), w pow. samborskim (21 238.720), w krakowskim 20 (126.686), w nowosądeckim 8 (29.258).

= **Wyrób piwa w Galicji.** W mies. kwietniu rb. ogółem było w ruchu browarów 154, w których wywarzono 54.497 hektolitrów piwa. — Najwięcej browarów, bo 21, było w ruchu w powiecie rzeszowskim, a wywarzono tam 3754 hl.; następnie w powiecie brodzkim 20 (3690 hl.), w tarnopolskim 16 (3559 hl.), w przemyskim 14 (3468 hl.), w stanisławowskim 12 (4139 hl.), w nowosądeckim 11 (2878 hl.), w krakowskim 11 (5824 hl.), w sanockim 10 (1562 hl.), w tarnowskim 9 (9198 hl.), we lwowskim 9 (2250 hl.), w samborskim 8 (2636 hl.), w mieście Lwowie 5 (7060 hl.), w pow. kołomyjskim 4 (1026 hl.), w mieście Krakowie 4 (3903 hl.)

Wiedeń 4 czerwca.

„*Saison morte*" wszechwładnie zapanowała nietylko u nas. Berlin idzie także pod tym hasłem i od kilku już dni rozmotuje tameczna spekulacja swoje zobowiązania, aby wolna od nich i z dala od gwaru giełdowego mogła wytchnąć i nabrać sił w górach lub nad brzegami morza. Wraz z równikowemi upałami znużenie ogarnęło giełdy, osłabł duch przedsiębiorczości, złamała się odporność i elastyczność spekulacji, lada przeto chmurka na widnokręgu politycznym, lada garść rzuconych na sprzedaż akcyj wywołuje na targu pieniężnym zniżkę, a niezmordowana kontrmina gorliwie wyzyskuje sytuację i gdzie może obcina wygórowane kursa.

W obec tego rzadkim jest objawem podniesionie się kursu tego lub owego papieru, a coraz częstszą i zwyklejszą obniżka, która z kolei dotyka tak dobrze renty i papiery lokacyjne, jak akcje przemysłowe, bankowe i transportowe. — I dzisiejsza ceduła wykazuje tych obniżek więcej w dwójnasób niż podwyżek, bo prócz kilku akcyj kolejowych prawie cała reszta materjału zeszła dziś w kursie niżej, a najsilniej odczuły to wszystkie renty państwowe i rosyjskie ruble.

Oto końcowe notowania:

Kred. austr. 305·—, węgier. 313 25, anglob. 127·40, uniony 231·40, bankvereiny 109·75, länderbanki 237·90, ludwiki 205·50, czerniowiec. 241·75, renta papier. 85 20, srebrna 85·55, austrj. złota 109 45, papier. 100 45, węg. złota 101·70, papierowa 96·60.

Ruble 1·24 zł.

Ostatnie wiadomości.

Debata specjalna nad ustawą budżetową w sejmie węgierskim jest bardzo burzliwą. Opozycja uderza gwałtownie na Tiszę i całą partję rządową. Dep. Polonyi zarzuca partji rządowej korupcję i oświadcza, że wie o jednym wypadku, gdzie poseł sejmowy wziął od pewnego urzędnika łapówkę 400 zł. za wystaranie się mu posady. W Izbie powstał wielki hałas i zażądano od Polonyego wymienienia nazwiska. Wtedy oświadczył Polonyi, że to Gabryel Varady jest tym posłem.

Varady przyznał, że rzeczywiście obiecał jednemu z urzędników wyrobić posadę u znajomego właściciela ziemskiego za 400 zł. Gdy się to jednak nie udało, oddał wzięte pieniądze. O wyrobieniu posady rządowej mowy nie było.

Tłumaczenie to Varady'ego przyjęła Izba grobowem milczeniem, poczem opuścił on salę.

Telegramy „Przeglądu".

Karlsbad 5 czerwca (pryw.) Polacy, bawiący na kuracji w Karlsbadzie, urządzili uroczyste nabożeństwo żałobne za duszę nieodżałowanej pamięci hr. Alfreda Potockiego, na które stawiła się *in corpore* polska kolonja ze wszystkich dzielnic naszej ojczyzny. *Juljusz Bielski.*

Wiedeń 6 czerwca. Kardynał Ganglbauer zachorował na zapalenie mózgu. Dziś rano wydano następujący biuletyn: Ogólny stan chorego trochę lepszy, jest on spokojniejszym, wszelako nie może jeszcze mówić.

Praga 6 czerwca. Robotnicy hr. Sternberga w Bras zawiesili także roboty, pomimo, że im ofiarowano 12-procentowe podwyższenie płacy.

Petersburg 6 czerwca. Północna ajencja telegraficzna donosi, że pogłoski nadeszłe tu z Berlina, iż zbrojenia rosyjskie są powodem spadku papierów rosyjskich na giełdzie berlińskiej, są najniedorzeczniejszym absurdem, gdyż rząd rosyjski ma jak najbardziej pokojowe zamiary.

Wiedeń 6 czerwca. Cesarz udaje się 11 b. m. na kilka dni do Monachjum w odwiedziny księcia Leopolda i arcyksiężnej Gizeli. Wczoraj w południe złożył cesarz księciu rejentowi Luitpoldowi półgodzinną wizytę pożegnalną.

Książę rejent bawarski odjechał wczoraj o pół do 9 wieczór do Monachjum.

Wedle belgradzkiego doniesienia *Polit. Corr.*, przyszło do skutku porozumienie między ministrem oświaty a metropolitą Michałem. — Minister rozpocznie rokowania z metropolitą Teodozjuszem i są widoki pomyślnego ich wyniku.

Kardynał Ganglbauer zachorował wczoraj w południe ciężko i przyjął po południu ostatnie sakramenta.

Budapeszt 6 czerwca. Izba przyjęła znaczną większością ustawę budżetową na r. 1889 i rozpoczęła obrady nad reformą administracji skarbowej.

Londyn 6 czerwca. Nie potwierdza się doniesienie biura Reutera o wrzekomych spustoszeniach w Hongkong, zrządzonych przez burzę.

Praga 6 czerwca. W Mies wybuchła zmowa w szybach Frischglück i Langenzug. W szybie Frischglück utraciło wczoraj dwóch górników życie skutkiem eksplozji, a trzech jest rannych.

Monachjum 6 czerwca. Książę rejent powrócił tu dziś o godzinie 7 rano.

Nowy York 6. czerwca. Wedle najnowszych obliczeń wynosi liczba ofiar ostatniej katastrofy 12—15.000 ludzi. Mieszkańcy miejsc powodzią nawiedzionych mają już schronienie i środki do życia. Wielką ilość żywności nadesłano.

Sofja 6. czerwca. Sąd wojenny skazał na śmierć owóch rozbójników, którym zarzucono 17 popełnionych morderstw.

Belgrad 6 czerwca. Garaszanin po doręczeniu mu uchwały trybunału, zatwierdzającej zarządzenie więzienia śledczego przeciw niemu, wniósł drugi rekurs, w którym oświadcza, że nie uprawniał obrońcy do wniesienia pierwszego rekursu. Prezydent zarządził ponowną rozprawę przed innymi sędziami, którzy ukwalifikowali czyn Garaszanina jako zabójstwo przez nieostrożność i zarządzili wypuszczenie go na wolną stopę.

Sędzia śledczy ogłosił Garaszaninowi tę uchwałę, zatrzymał go jednak nadal w więzieniu śledczem z powodu ciężkiego uszkodzenia dwóch innych studentów i ograniczenia wolności osobistej prefekta miejskiego.

Budapeszt 6 czerwca. Deputacje regnikolarne porozumiały się co do wszystkich kwestji spornych między Węgrami a Kroacją.

Rzym 6 czerwca. (Doniesienie *Ajencji Stefaniego* z Massawy). Major Dimajo zajął 2 czerwca Keren z batsljonem wojsk krajowych, jedną baterją górską, plutonem wywiadywaczy i czterema bandami mieszkańców Kerenu, nie natrafiwszy na opór. Na cytadeli kereńskiej zatknięto sztandar włoski wśród huku 21 salw armatnich. Między ludnością panuje wielka radość z powodu zajęcia Kerenu przez Włochów, spodziewają się teraz nowej ery wolności i porządku.

Powód do zajęcia Kerenu dało podejrzane zachowanie się Barambarasa Karel. Włosi otoczyli jego wraz z 2.000 wojska i wzięli go z wojskiem do niewoli. 600 żołnierzy uzbrojonych było w karabiny, które im odebrano. Część Włochów wraca do Massawy, reszta zostaje załogą w Kerenie.

Kladno 6 czerwca. Wczoraj nastąpiła w szybie Wacława praskiego towarzystwa przemysłu żelaznego silna detonacja, — nie zrządziła jednak żadnej szkody. Sądzą tu, że rzucono tam petardę.

Berlin 6 czerwca. Rada związkowa zatwierdziła uchwaloną przez sejm ustawę o zabezpieczeniu inwalidów.

Nadesłane.

Najtańszy i przytem bardzo pewny papier wartościowy

4% obligacje indemnizacyjne węgierskie

sprzedaje po kursie dziennym

August Schellenberg

Dom bankowy i Kantor wymiany we Lwowie.

Wydawnictwo gazety losowań *Nadzieja*. Prenumerata całoroczna na prowincję złr. 1·80.

Przyjechali do Lwowa

dnia 6 czerwca 1889.

Hotel Żorża: W. hr. Dzieduszycki z Jezupola. F. hr. Fredrowa z Podlisek. A. hr. Męciński z Dukli. L. książę Croy, H. Kargl i A. Windsor z Wiednia. A. Orski z Tłumacza. A. Mosiewicz z Kijowa. E. Rulikowska z Podola rosyjskiego. Z. Obertyńska z Ciełąża. J. Wiktor z Wojkówki.

Hotel Langa: F. Bermann z Wiednia. Ks. Czerlunczakiewicz z Przemyśla. D. Reichmann z Pragi. A. Goehmann z Cieszyna. Z. Tawrowska z Rosji. J. Jelinek z Delatyna. L. Doczekal z Berna.

Hotel Angielski: E. Gryziecki z Stanisławowa. J. Ohanovich z Miłowania. T. Bądarzeski z Ukrainy. K. Szadek z Kijowa. F. Montag z Gorlic. E. Duneitz z Pesztu. W. Krzysztofowicz z Czerwonogrodu.

Z zbożowych targów.

6 czerwca	Lwów	Tarnopol	Podwołoczyska	Czerniowce
Pszenica	6 80—7 25	6.60—7,10	6 50 —7.10	6·50—7.20
Żyto	5.80—6.25	5.25—5.75	4.75—5.35	5.70—6.70
Jęczmień	6 25—7.—	5.60—6 75	5.——6.50	5.80—6 10
Owies	6 15—6 60	5 50—6 —	5.60 – 6.—	6.——6.35
Groch	5 50 10.50	6.— 10 —	6.— 10.—	6.— 10.—
Wyka	6.75 7 50	6 50 –7 2'	6.——7.20	—.——.—
Rzepak	11.—11.65	11 —11.50	11.10 11·65	11.—11.45
Lnianka	—.——.—	—.——.—	—.——.—	—.——.—
Konicz. czer.	50 —75·—	48.—74 —	—.—.——	65.—68.—
Konicz. biała	50.—60.—	50 —60 —	48.—59.—	—.——.—
Konicz. szwed.	60.—75 —	—.——.—	—.——.—	—.——.—

wszystko za 100 kilo netto bez worka.
Rzepak poszukiwany.

Chmiel za 56 kilo loco Lwów zł. 24—48 nominalnie.
Nowy chmiel od — do — złr. za 56 kilogramów.
Okowita za 10·000 litr proc. Lwów loco —·— do —.— Wiedeń 6 czerwca Pszenica wiosn. —·— do —·— na Czerwiec-Lip. 6 7 do 6·80. na jesień 7·34 do 7·36, Żyto wios. 5·90 do 5 92 zł. na Czerwiec-Lip. —·— do —·— zł. na jesień 5 94 do 5 96 Owies wios. 5·61 do 5·66 zł. na Czerwiec-Lip. —·— do —.— zł. na jesień 5 56 do 5 58. Okowita 13 75— do 14·—. Peszt 6 czerwca. Pszenica wios. —·— do —·—, na Maj Czer. —·— do —·— na jesień 7 04 do 7·06 Żyto —·— do —·— Owies jes. 5·15 do 5 17. Okowita 14·—, do 14·25. Berlin 6 czerwca. Pszenica loco 183·— do ——, jes. 180 50 do —— Żyto loco 144·—do —·— na jes. 149·— do —·—. Owies loco 147 — do —·— jes. 187·25 do —.—. Okowita loco. 34·—. do —·— jes. 35 — do —·—.

Lwów Z Izdy handlowej 6 czerwca 1889.

1. Akcje za sztukę.

bez kuponu bieżącego bez dywidendy:	płacą	żądają
Kolej galic. Kar. Lud. 200 zł. m. k.	204 75	208 25
„ lwow.-czer-jass. 200 zł. w. a.	241 —	244 25
Banku hip. galic. 200 zł. w. a.	289 —	293 —
„ kredyt. galic. 200 zł. w. a.	— —	216 —
2 Listy zastawne za 100 złr.		
Banku hyp. galic. 5 prc. w. n.	100 40	101 40
6% Listy zastaw. Galic. Zakładu kredytowego ziemskiego 36 let.	— —	— —
Banku hyp. galic 5 prc 10% pr	103 40	104 40
Banku krajowego 4½% w. a	97 75	98 75
Tow. kred. galic 5 „ „ „	100 85	101 85
„ „ „ 4 „ „ „	96 —	97 —
„ „ „ 5 „ „ „	100 85	101 85
„ „ „ 4 „ „ „	94 —	95 —
„ „ „ 4½% „ „	98 75	99 75
„ „ „ 4% „ „	93 —	94 —
3. Listy dłużne za 100 złr		
G. Z. kr. wł (d) 6%) 3% w likw.	57 50	59 50
„ „ „ „ (d) 5%) 2½% „	48 —	50 —
4 Obligi za 100 złr.		
Indemnizacyjne galic 5 prc. m. k.	105 25	106 25
Kom. banku kraj 5 prc w. a I. em	100 50	10. 50
Pożyczka kraj z r 1873 6 prc w. a	104 —	106 —
„ „ „ 1883 4½% „	96 50	97 50
5 Losy		
Losy miasta Krakowa	26 —	28 —
„ „ Stanisławowa	— —	38 —
6 Monety		
Dukat holenderski	5.57	5.67
Dukat cesarski	5.59	5 69
Napoleondor	9.43	9 53 —
Półimperjał rosyjski	9.64	9·74
Rubel rosyjski srebrny	1 36	1 48
„ „ papierowy	1·23 —	—1 25 —
100 marek niemieckich	57 80	58·80

Telegram giełdowy.

Wiedeń dnia 6 czerwca godz. 1. min. 45.

Akcje kredyt	304·85	Węg. kolej półn. wschodn.	191·50
Alpiny	70 90	Wiedeńskie losy kom.	147·50
Kredyty węg.	313 50	Akcje yton.	115·50
Anglobanki	127 75	Gal. obl. indem.	105·50
Uniony	232·—	Elbethale	218·25
Ludwiki	205 75	Länderbanki	237·50
Nordbahny	263 —	Renta zł. węg.	102·15
Lombardy	123·15	Bankvereiny	110·—
Losy tureckie	37.—	Renta węg. pap.	124·—
Staatsbahny	243·75	Ruble	96·85
Czerniowieckie	242·—		

Usposobienie silne.

C. k. jen. Dyrekcja kolei państwowych.
Wyciąg z rozkładu jazdy

Do Lwowa przychodzą:

1. Ze Suchy, Chyrowa, Husiatyna, Stanisławowa Stryja pociąg osobowy o 3 36 po południu.
2. Z Pesztu, Ławocznego, Suchy, Chyrowa i Stryja, pociąg osobowy o 8·26 z rana.
3. Z Pesztu, Ławocznego, Orlo, Stróż, Chyrowa, Husiatyna, Stanisławowa i Stryja pociąg osobowy o 12·08 w nocy.

Ze Lwowa odchodzą:

4. Do Stryja, Stanisławowa, Husiatyna. Chyrowa i Suchy pociąg osobowy o 10·20 przedpołudniem.
5. Do Pesztu, Ławocznego, Stryja, Chyrowa i Suchy pociąg osobowy o 8·45 wieczorem.
6. Do Pesztu, Ławocznego, Stryja, Stanisławowa, Husiatyna, Chyrowa i Stróż, Orlo pociąg osobowy o 5·50 z rana.

Godziny podane są podług zegaru lwowskiego.

108)

OFIARA FATALIZMU.

POWIEŚĆ

Ksawerego de Montépin.

(Ciąg dalszy).

Marceli ujął rękę Jerzego i ściskał ją długo, serdecznie w obu swych dłoniach.

— Niestety! miałeś słuszność, mój biedny przyjacielu! — rzekł, — do szczęścia twego niemało miesza się goryczy i żal mi cię z całego serca...

— Nie biorąc już tego w rachunek, że i Dianna sama przyczynia mi dosyć niepokoju; bezwiednie i mimowolnie może, sprawia mi ona ciężkie zmartwienie...

— Zmartwienie!... — zawołał Marceli zdumiony — ona!... żona twoja!... ten anioł... sam przecież tak ją nazwałeś przed chwilą jeszcze...

— Od czasu śmierci pani de Presles, charakter Dianny radykalnej uległ zmianie... Bez wątpienia, ani myślę się skarżyć na moją żonę, a byłbym wysoce niesprawiedliwym, gdybym to czynił... Jest zawsze tak łagodną i dobrą jak dawniej, może więcej jeszcze niż dawniej; ale utraciła zupełnie dawną wesołość... zdaje się, że uśmiech jest dla niej wysiłkiem, przykrością, do której się zmusza tylko siłą; czasami wreszcie zapada w taki ponury smutek jakiś, którego nie jestem w stanie rozegnać i daremnie szukam tajemniczych przyczyn stanu, który pozornie niczem nie jest wywołanym. Dianny pewien jestem jak sam siebie... wiem, że najdrobniejsze czyny jej życia nie mogą ulegać żadnej przyganie, lub budzić jakieś podejrzenia... wiem, że dusza dziecka nie jest czystsza, nie jaśniejsza nad jej duszę i dla tego właśnie, że wiem to wszystko pytam siebie: — Co jej jest?...

XIX.

MARCELI i RAUL.

W rozmowie, której początek stawiliśmy przed oczy czytelnika, Marceli usiłował długo jeszcze uspokajać swego przyjaciela i zmniejszyć jego niepokój; daremna jednak była to praca.

Jerzy Herbert słuchał pociech przyjaciela łagodnie wstrząsając głową. Wiara jego w przyszłość była zachwianą samemiż faktami. Nic w świecie nie mogło go uspokoić, ani co do osłabienia władz umysłowych pana de Presles, ani co do postępowania Gontrana, na które nie było lekarstwa, ani wreszcie do zmiany zaszłej w usposobieniu i nawyknieniach Dianny.

Jednakże mimo to odjeżdżając Jerzy wynosił stąd pewną ulgę... wylał boleść swą w serce drugie, którego współczucia był pewnym. Tego też tylko spodziewał się z tego widzenia i to był cały cel jego wizyty u Marcelego.

— Niestety! — szepnął pan Labardès po raz ostatni, uścisnąwszy dłoń Jerzego, który wsiadał już do powozu, zamierzając stąd udać się do zamku Presles, — niestety! Nie istnieje przeto ani jeden człowiek całkowicie szczęśliwy na tej ziemi! Wierzyłem w szczęście tego a myliłem się jednak! Jerzy cierpi, jak ja cierpię... ale przynajmniej przyznać się może do swego cierpienia a w jego zmartwieniach nie ma wyrzutów sumienia!

Ta ostatnia uwaga pogrążyła Marcelego w smutną zadumę, która trwała godzin kilka, tematem jej były bolesne wspomnienia własnej przeszłości a przerwało ją dopiero przybycie Raula de Simeuse.

Młody człowiek wszedł do pokoju w wysokich butach, przy ostrogach, z szpicrutą w ręku, z twarzą ożywioną przebytym widocznie dość dalekim spacerem i uścisnąwszy pana de Labardès przemówił:

— Dowiaduję się właśnie od kamerdynera, kochany ojcze, żeś życzył sobie widzieć się ze mną, gdybym był mógł przeczuć, że chcesz mówić ze mną nie byłbym wcale wyjechał z rana.

Marceli popatrzał ze wzruszeniem w tę piękną twarz młodzieńczą, żywy portret ojca. która mu codzień przywodziła na pamięć popełnioną zbrodnię, równocześnie z nią przecież i expiację i w samymże domu zabójcy była niby widomym zakładem zesłanego z wysoka przebaczenia.

Jakim widzieliśmy Raula podczas pierwszego jego spotkania się z Marcelim w Pirenejach, takim był i teraz. Zaledwie pięć czy sześć lat ubiegło od owej chwili, a lata te pozostawiły nieznaczny zaledwie ślad swego przejścia na jego czole czystem i białem jak czoło młodej dziewczyny, a przecież jaśniejącem odwagą i szlachetnym zapałem.

Trudno bo zaprawdę było o młodzieńca równie pięknego a sympatycznego zarazem. Pierwszy rzut oka na Raula de Simeuse pociągał doń każdego.

I Gontran de Presles w wieku Raula był piękny twarzą i ciałem... ale tam znać było zawsze ten brak duchowej piękności.

Popatrzywszy tak przez chwilę na przybranego swego syna w milczeniu, Marceli odpowiedział mu wreszcie.

— W istocie, moje dziecko, chciałbym pomówić z tobą; ale nie zależało mi na tem bynajmniej czy ta rozmowa acz poważna i konieczna odbędzie się kilka godzin wcześniej lub później.

— A więc jestem na twoje rozkazy, ojcze.

— Czy nie czujesz potrzeby odpocznienia po długiej a nużącej przejażdżce konnej?

— Ani troszkę.

— W takim razie chodźmy do ogrodu i siądźmy sobie w cieniu klonów... będzie nam tam dobrze z sobą pogadać... Jak myślisz?...

— Myślę, że w tem jak w czem innem masz słuszność.

— Chodźmyż...

Marceli ujął pod rękę Raula, wyszedł z nim z pokoju i poprowadził go pod klomb klonów niemal stuletnich, wznoszących się w głębi ogrodu. Pod tą grupą drzew stały rozrzucone ogrodowe krzesełka.

Marceli usiadł i dał znak Raulowi, by zajął obok niego miejsce.

— Moje kochane dziecko, — ozwał się następnie, — wszakże mi ufasz, nieprawdaż?

Raul popatrzał na pana de Labardès, zdziwiony takiem pytaniem, tak bowiem rzecz ta wydawać się była powinna nie ulegająca żadnej wątpliwości, że wszelkie pytanie tego rodzaju było zbytecznem. Mimo to odpowiedział przecież:

— Tak, bez wątpienia, ufam ci, ojcze, najzupełniej, ufam bezwzględnie, ślepo, bez granic...

— Wiesz, że to twoje szczęście jest pragnieniem i celem mego życia?...

— Zbyt często tego mi dałeś dowody, aby mi wolno było wątpić o tem bodaj na chwilę..

— Zachowując sobie prawo kierowania twą młodością i dając ci możność korzystania z mego drogo nabytego doświadczenia, czy kiedykolwiek, powiedz, nadużyłem mej ojcowskiej nad tobą władzy, czy cię przeciążałem memi radami lub znużyłem memi uwagami!?...

— Nigdy.

— A zatem, moje dziecko, gotów jesteś wysłuchać uważnie i zastanowić się nad uwagami, które, jak mi się zdaje, winienem ci dziś w własnym twym interesie przedłożyć.

— Wysłucham ich z uszanowaniem synowskiem i starać się będę z nich skorzystać...

Marceli pochwycił rękę Raula i uścisnął ją serdecznie, poczem mówił dalej:

— Gdybym był miał najmniejszą wątpliwość we względzie twojej ufności do mnie, ta odpowiedź byłaby rozprószyła je już w zupełności... Mogę przeto dotknąć bez obawy pewnej delikatnej materji... Może innego zraziłyby moje słowa, może obwiniałby mnie o zbyt wymagające i zazdrosne uczucie... Ale ty, ty mnie zrozumiesz i przyznasz mi słuszność, jestem tego pewien... Chciałem pomówić z tobą o stosunku, który mnie dziwi a nawet przeraża...

— Stosunek? — powtórzył Raul.

— Tak, stosunku tak dla mnie niepojętym, tak nieprawdopodobnym, że daremnie badam jego przyczyny, bo dusza taka jak twoja nie może przecież oddać swego przywiązania temu, dla którego nie czuje szacunku.

Marceli umilkł a Raul, który go słuchał z głęboką uwagą, zastanawiał się przez chwilę.

— Mój ojcze — odrzekł następnie — zapewniam cię, a wątpić nie możesz o mej prawdomówności, że daremnie usiłuję dojść znaczenia słów twoich, nie mogę domyślić się o czem chcesz mi mówić.. Jakiż to stosunek mój tak cię niepokoi?... Kogoż to, bez mej wiedzy, obdarzyłem niezasłużonem przywiązaniem?...

— Gontrana de Presles.

Raul wyraził giestem zdziwienie.

— Ależ mylisz się! — zawołał — mylisz najzupełniej! Gontran de Presles nie jest bynajmniej moim przyjacielem... Jakże mógłbym mieć dla niego jakąś sympatję, skoro przymuszony jestem gardzić jego charakterem i postępkami?...

— A przecież jesteś razem niemal codziennie?...

— To prawda.

— Tego ranka jeszcze on tu przyjechał po ciebie i zabrał cię z sobą...

— I to prawda. Gontran, jakkolwiek znacznie starszy odemnie, znajduje, jak się zdaje, w mojem towarzystwie upodobanie, którego ja bynajmniej nie podzielam, przeraża mnie bowiem niemoralność jego zasad, oburza cynizm zwykły jego rozmów...

— A więc w takim razie, dziecko moje, wbrew twej woli stałeś się częstym towarzyszem wicehrabiego de Presles.

— Tak, mój ojcze, wbrew mojej woli.

— Ależ któż ci w takim razie broni okazać mu chłód, który oświeciłby go na punkcie twoich dla niego uczuć?...

— To niepodobna! — odpowiedział żywo Raul.

— Dla czego.

— Bo Gontran stałby się wówczas moim nieprzyjacielem.

(C. d. n.)

Materje wełniane na suknie damskie otrzymał w wielkiem wyborze sprzedaje po cenach najniższych

Magazyn F. KNAUER i SYN we Lwowie, plac Kapitulny l. 1.

Próbki na żądanie odwrotną pocztą franco.

2023

1000 sztuk Tutek cygaretowych hygienicznych od zł. 1·20 (najlepsze zł. 1·60.)

Wysyła za pobraniem do wszystkich miejscowości

Krajowa fabryka Tutek cygaretowych

S. W. Niemojowskiego

2485 Lwów, Rynek 25.

Opakowanie **gratis**. Przy 5000 koszta transportu ponosi fabryka.

4, 3, pokoje z przynależytościami. **Pokój, nyża, kuchnia. Pomieszkania kawalerskie. Pokój i kuchnia. Sklep** wynajmuje **Zarząd realności Emila Bertemiliana Brajera** Brajerowska 10. w godzinach 9—1 i 3—6. 2506 55—?

PRACOWNIA I SKŁAD GOTOWYCH SUKIEN MĘSKICH

przy placu Halickim, L. 13.

Niniejszem mam zaszczyt zawiadomić Szanowną P. T. Publiczność, iż

na sezon wiosenny i letni zaopatrzyłem magazyn mój

w doborowe sukna i materje wełniane, w zakres sukien męskich wchodzące, nadmieniając, iż Szan. PT. Odbiorcy mogą tak garnitury, jakoteż pojedyncze suknie po takich cenach otrzymać, jak w każdym magazynie izraelickim, a nadto fason zawsze najmodniejszy, zaś wykonanie sukien niezawodnie sumienniejsze.

Dziękując Szanownej P. T. Publiczności za względy, których przez lat 10 istnienia firmy mojej doznawałem, tuszę sobie, że mię i nadal takowym łaskawie zaszczycać raczy.

Z uszanowaniem

PAWEŁ PIĄTKOWSKI,

2589 12 24 Plac Halicki, L. 13.

Nowo otworzony główny skład świeżych

2739 10—10

WÓD MINERALNYCH

i produktów źródlanych

Rudolfa Weinreba

magistra farmacji

we Lwowie, ul. Karola Ludwika l. 33. Telefon Nr. 301.

GALICYJSKI

BANK KREDYTOWY

przyjmuje wkładki na

Książeczki

i oprocentowuje takowe po

4½% rocznie.

2410 303—?

GALICYJSKI

BANK KREDYTOWY

począwszy od dnia 12. lutego 1889 wydaje

4½% Asygnaty kasowe

z 90-dniowem wypowiedzeniem

4% Asygnaty kasowe

z 30-dniowem wypowiedzeniem.

wszystkie zaś znajdujące się w obiegu 5% Asygnaty kasowe z 90-dniowem wypowiedzeniem oprocentowane będą począwszy od dnia 15 maja 1889 po 4½%.

Lwów dnia 11 lutego 1889.

2409 117—? **Dyrekcja.**

(Przedruk nie będzie płacony.

Orygin. prof. dra Jägera wyroby po cenach fabrycznych z najszlachetniejszej wełny, zalecane dla osób wątłego zdrowia łatwo się przeziębiających. 2616

Koszule, Kaftaniki, Kalesony i majtki, Skarpetki i pończochy, Ogrzewacze na żołądek, Kamasze — dla pań, mężczyzn i dzieci

Staniki włóczkowe do noszenia po sukni z rękawami i bez

poleca

handel płócien i bielizny

JANA RIEDLA

we Lwowie.

Wzywam po raz ostatni pp.

Józefa i Marję Rozborskich

w Rustweczku p. Mościska

do zwrotu pożyczki zaciągniętej przed 5 laty, w przeciwnym razie podam całą sprawę niesumiennego postępowania pod sąd opinii publicznej.

J. Cichocki.

2794 1—4

owości na suknie damskie

poleca

w największym wyborze — najtaniej

Magazyn

2571

SCHAYERÓW

we Lwowie ulica Karola Ludwika l. 3.

MIEJSKIE ŹRÓDŁO TEPLITZ (CIEPLICE)

smaczny i bardzo zdrowy napój słodowy

uznany przez powagi lekarskie.

Broszury i cenniki rozsyła na żądanie.

Zarząd zdrojowy wód mineralnych

gminy *Teplitz w Czechach.*

Główne zastępstwo dla Galicji i Bukowiny: Eliasz Menkes, Jagiellońska 17. we Lwowie. Sprzedaż we Lwowie i w składach wód mineralnych: W. Golbaum ul. Karola Ludwika 29, i Rejtana 8. Mendrochowicz, Rynek 44, Weinreb, Karola Ludwika 33, i w aptekach Z. Ruckera i Rappaporta Rynek. 2763

Zniżenie ceny.

Chcąc pozbyć się nakładu, zniżamy o przeszło 50% cenę dzieła

KAPITAN FRACASSE

przez

Teofila Gautiera, w przekładzie Wł. Bogusławskiego.

Powieść tę, dwutomową, będącą jednem z najpiękniejszych arcydzieł literatury francuskiej, może każdy otrzymać za 1 złr., z przesyłką pocztową za 1 złr. 10 centów, a za zaliczką 1 złr. 40 ct.

Administracja „Przeglądu“

895 *Lwów, Sykstuska 45.*

Materje wełniane,

perkale i satyny

2747 na suknie damskie

poleca nowo urządzony handel

Wilhelma Sydora

we Lwowie, plac Marjacki l. 4.

CENY, STAŁE FABRYCZE.

Próbki na żądanie franko.

P. P. Urzędnikom i wojskowym towary na spłatę w ratach.

Tylko krótki czas we Lwowie na placu Słonecznym

Największa Menażerja

MONTENEGRA (w Hiszpanji). 2767 2—3

Codziennie dwa wielkie przedstawienia tresowania,

połączone z głównem karmieniem wszystkich zwierząt drapieżnych; a mianowicie około godziny 4 tej popołudniu i o godzinie pół do 8 ej wieczorem

Przedstawienia tresowania,

będą wykonywane przez 6 najsławniejszych tegoczesnych pogromców zwierząt.

Otwarta od godziny 10 tej rano

Wstęp: na I miejsce 60 ct. — II. miejsce 40 ct. — III. miejsce 20 ct. Wojskowi bez rangi i dzieci płacą na wszystkie miejsca połowę. Uczniowie w towarzystwie PP. nauczycieli płacą po 10 centów na I. miejsce. Z wysokiem poważaniem

Edward Montenegro właśc. menażerji z Hiszpanji.

Kantor wymiany

c. k. uprz. gal.

akcyjnego Banku Hipotecznego

kupuje i sprzedaje

wszystkie efekta i monety

pod warunkami najprzystępniejszemi

5% LISTY hipoteczne,

jakoteż

5% premiowane Listy hipoteczne,

które według prawa z d. 1. lipca 1868 (Dz. p. P. XXXVIII N. 93) i naw. post. z dnia 17. grudnia 1871, mogą być użyte do lokowania kapitałów funduszowych, pupilarnych, kaucyj małżeńskich wojskowych, na kaucje i wadja, *są w tym kantorze do nabycia.*

Wszystkie polecenia z prowincji wykonują się bezzwłocznie po kursie dziennym, bez doliczenia prowizji. 2411

Największy wybór szlarek i wstawek haftowanych oraz wstawek tkanych kolorami poleca najtaniej handel

Edwarda Schillinga

we Lwowie

ulica Halicka l. 16

2726

PILIPTON

włosom siwym i wypłowiałym po kilkakrotnem użyciu przywraca piękny kolor. — **Pilipton** nie farbuje, lecz tylko odmładza włosy, które pod wpływem tego znakomitego środka odzyskują pierwotną barwę. Cena flakonu 1 złr. 50 ct.

2357

Jana Ihnatowicza

magistra farmacji i chemika sądowego, właściciela fabryki perfum i mydeł toaletowych

we Lwowie ul. Kopernika l. 3.

w Krakowie, Sukiennice l. 20.

w Czerniowcach, Rynek l. 2.

Mączka kościana

preparowana kwasem siarkowym, najskuteczniejszy nawóz pod wszelkie zasiewy wiosenne i

Proszek do karmy

zawierający około 85% czystego fosforanu wapniowego bardzo skuteczny dodatek do karmy dla wszystkich zwierząt domowych i drobiu wszelkiego rodzaju; wpływa na silny rozwój kości przyszłego bydła pociągowego, przyspiesza otuczenie, powiększa znacznie wydatność mleka u krów i produkcję jaj u drobiu.

Pakiet na próbę zawierający netto 4½ kilogr. proszku, wysyła odwrotną pocztą za nadesłaniem przekazem złr. 1·60 z opakowaniem i opłaceniem porto do każdej poczty w Austrji i Niemczech.

Opis i sposób użycia tak Mączki kościanej, jakoteż i Proszku do karmy, na żądanie bezpłatnie i franko.

Fabryka wytworów chemicznych i nawozowych Spółki komandytowej

Juljana Wanga

we Lwowie, ul. Jagiellońska 12.

2580 88—100

Anonse PP. Abonentów.

które każdy abonent ma przywilej umieszczać bezpłatnie w objętości 12 wierszy miesięcznie.

ODEZWA!! Spodziewając się łaskawego poparcia Wysokiego Obywatelstwa mojej od lat kilku zaszczytnie znanej w kraju **Obywatelsko katol. Instytucji** otworzyłem **Stację telefoniczną Nr. 304** w celu załatwienia spiesznie wszelkich zamówień bez pośrednictwa faktorów hotelowych i ulicznych wyzyskiwaczy. Dziękując za dotychczasowe zaufanie polecam i nadal najzdolniejszy personal Oficjalistów, Guwernantki, Bony Niemki i Francuski oraz służbę wszelkiej kategorji tylko ze sprawdzonemi świadectwami jakoteż mam wiele dóbr, realności, młynów, aptek, sklepów, kamienic itd. do sprzedaży lub wydzierżawienia. Polecając się przeto łaskawym względom Wielm. P. T. Publiczności, kreślę się z poważaniem, **Włodzimierz Korczak Wereszczyński, Kantor komisowo-służbowy** Lwów, ul. Kalkowska l. 15. 2792 2-2

Majętność przeszło 880 morgów w Kałuskim, mila od stacji a ¼ od przestanku w glebie najżyzniejszej z nowem pomieszkaniem, budynkami i młynem w najlepszym stanie, młócarnią i inwentarzem żywym i nieruchomym, do sprzedania bez pośredników. Bliższą wiadomość na listy frankowane udziela Wielm. pan Stankiewicz w Kałuszu.

Odpowiedzialny redaktor: **Wacław Masłowski.** Papier z fabryki Braci Fijałkowskich w Białej Z drukarni nar. W. Manieckiego. — Zarządzca Walenty Hodak.